

Quo?

VADIS

2019. No. 52.



Święty Wojciech

Drodzy Czytelnicy!

Przekazujemy do Waszych rąk kolejny numer naszego pisma *Qvo Vadis*. Cieszymy się, że możemy przez te łamy spotkać się z Wami dzieląc się tym, co wydaje się ważne dla naszej społeczności, a zarazem zwrócić uwagę na to, co istotne w świecie toczącym się wokół nas i to w szerokim kontekście.

Oczywiście jest to już truizm, gdy powiemy, że świat wokół nas się zmienia. Ale teraz obserwujemy jakby te zmiany przyspieszyły i stawały się bardziej zaskakujące. Trudno jest przewidzieć w jakim kierunku współczesny świat podąży, co się wydarzy. Warto wtedy spojrzeć na historię i odszukać postacie, które mogłyby nam pomóc w spojrzeniu na świat i swoją historią życia stać się inspiracją do odnajdywania klucza radzenia sobie ze współczesnością. Warto więc wyartykułować i nazwać nasze troski, ale zarazem szukać dróg nadziei odnośnie przyszłości, która jest przed nami, zwłaszcza młodszymi pokoleniami. Niepewność jutra na wielu płaszczyznach i zaskakujące zmiany nie są domeną tylko współczesności. Każde pokolenie przeżywało jakąś swoją „burzę” i każde pokolenie wnosi coś do skarbcza ludzkich doświadczeń w przewyciężaniu czy pokonywaniu sytuacji, które w konsekwencji są dla ludzi złe.

Z biegu historii trzeba nam wydobywać postacie, które w trudnych dla siebie sytuacjach potrafiły odnaleźć klucz do historii swojego życia i pomimo różnorodnych przeszkód, zaskakujących zmian w swojej współczesności odnajdywały drogę, którą winny kroczyć, aby uchronić to, co było cenne w ich oczach

Pragniemy Wam przedstawić, drodzy Czytelnicy, postacie, które mimo, że są od siebie oddalone historycznie, to wiąże je szeroki wspólny mianownik. Byli wierni swoim ideałom, i niestrudzeni w realizowaniu tego, co Bogu mogło się podobać, a ludziom przynosiło pożytek i to w skali ducha. Nie poddawały się mimo trudności zewnętrznych, ale charakteryzowała je odwaga w podejmowanych zadaniach, nie uciekali nawet przed cierpieniem, zawsze chcieli tego, aby więcej dla Boga i ludzi. Tak więc postacie: św. Wojciecha, Jánosa Esterházyego i Józsefa Mindszentego, które chcemy przywołać w niniejszym numerze, niech się staną, ze swoją historią życia, pomocą dla nas współczesnych.

Wszystkim Czytelnikom życzymy dobrej lektury.



Ks. Krzysztof Grzelak TChr

Relikwie św. Wojciecha

23 kwietnia w dzień święta patrona Polski – św. Wojciecha delegacja zarządu Stowarzyszenia św. Wojciecha z proboszczem Polskiej Parafii Personalnej ks. Krzysztofem Grzelakiem SChr na czele odebrała w Gnieźnie z rąk Prymasa Polski arcybiskupa Wojciecha Polaka relikwie świętego podczas uroczystej Mszy św. w Bazylice Prymasowskiej. Oprócz naszej parafii relikwie odebrało także 7 delegacji polskich. Prymas zachęcił, aby w parafiach kontynuowane było świadectwo wiary zapoczątkowane przez św. Wojciecha, głównie w intencji całej Ojczyzny.

Św. Wojciech pochodził z możnego rodu Sławnikowiców, biskup Pragi, benedyktyn, wreszcie misjonarz, został zamordowany 23 kwietnia 997 r. przez pogańskich Prusów podczas pracy misyjnej w praskim grodzie Chollin (dziś wieś Święty Gaj). Został on uderzony włócznią w serce. Ciało odcięto głowę i nabito na pal jako wyraz hańby. Głowę z pala zdjął potajemnie i przewiózł do Gniezna nieznanymi człowiek. Niedługo po tym Bolesław I Chrobry złotem wykupił resztę ciała Wojciecha i rozkazał pochować w Gnieźnie. W 999 r. kanonizował go papież Sylwester II. i wówczas odbyło się uroczyste „podniesienie” i umieszczenie na ołtarzu głównym relikwii świętego. Zgodnie z powszechnym wówczas zwyczajem główną część relikwii zamurowano w ścianie katedry, a inne części, m.in. głowę i jedno ramię, umieszczono w bogatych relikwiarzach, które w dni uroczyste obnoszono w procesjach i wystawiano dla publicznej czci. Drugie ramię Bolesław Chrobry podarował Ottonowi III, który w 1000 r. pielgrzymował do grobu świętego podczas zjazdu gnieźnieńskiego. W tym czasie, w Gnieźnie założono metropolię arcybiskupią, której Wojciech został patronem. Św. Wojciech jest patronem Polski i Czech. Jego doczesne szczątki spoczywają w srebrnym relikwiarzu w Archikatedrze Gnieźnieńskiej.

Relikwie były często celem napadów rabunkowych na Gniezno – najbardziej znaną była wyprawa czeskiego księcia Brzetysława z 1038 roku. Miasto i okolice zostały spalone, a większa część relikwii wywieziona do Czech. O tej niezwyklej historii Gniezna i relikwii świętego dowiedzieliśmy się podczas uroczystej Sesji Rady Miasta Gniezno, które także obchodziło w tym dniu święto patrona Miasta. Wcześniej naszą delegację przyjął zastępca prezydenta miasta Michał Powalowski. Spotkaliśmy się także z przedstawicielami zaprzyjaźnionego z nami Towarzystwa św. Wojciecha i ks. kan. Janem Kasprowiczem.

Natomiast 26 maja przed mszą św. odpustową relikwie zostały wprowadzone do naszego Kościoła Polskiego w Budapeszcie. Oprócz proboszcza ks. Krzysztofa Grzelaka SChr w uroczystym wprowadzeniu uczestniczyli : o. Roman Majewski – paulin, oraz ks. Szymon Szolc z Imielina. Wśród gości obecni byli: ambasador RP – prof. Jerzy Sнопек z małżonką, dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie – Joanna Urbańska

i rzecznik ds. polskich w parlamencie Węgier – Ewa Ronayné Slaba. Oprawę muzyczną uroczystości zapewnił chór polski „Harfa” z Imielina.

W kazaniu o. Roman podkreślił historyczną, polityczną i duchową rolę św. Wojciecha dla kształtowania Polski i jednoczącej się wówczas Europy. Z pobytom świętego na ziemiach polskich przypisuje się dwa wydarzenia : powstanie klasztoru benedyktyńskiego w Łęczycy oraz kluczowy dla rodzącej się wspólnoty polskiej „hymn narodowy” Bogurodzica. Śmierć męczennika miała rozgłos międzynarodowy. Cesarz Otton III wznosił na jego cześć liczne kościoły m.in. w Rzymie, Akwizgranie, a jego wizyta w 1000 roku na Zjeździe Gnieźnieńskim przyczyniła się do uznania kościelno – państwowej suwerenności Polski, wówczas miasto Gniezno podniesiono do roli metropolii kościelnej. Fakt ten przyczynił się do umacniania państwowości polskiej o znaczeniu europejskim za czasów Bolesława Chrobrego.

Św. Wojciech odegrał także ważną rolę w zaszczepianiu chrześcijaństwa na Węgrzech. Wysyłał na Węgry misjonarzy, a podczas pobytu na dworze króla św. Stefana podobno osobiście go ochrzcił. Imieniem św. Wojciecha nazwana też została Bazylika w Ostrzyhomiu, w której znajdują się relikwie świętego.

Jako Polacy na Węgrzech jesteśmy dumni, że w naszym Polskim Kościele możemy czcić naszego patrona. Relikwie św. Wojciecha będą znajdowały się obok relikwii św. Jana Pawła II oraz św. Kingi.

Z. Monika Molnárné Sagun



Wizyta u Prymasa w Gnieźnie i przekazanie relikwii św. Wojciecha

Fot.: www.archidiecezja.pl

Święty Wojciech

Urodził się w 956 roku w Libicach. Był synem księcia czeskiego Sławnika z rodu Sławnikowiczów skoligaconych z saską dynastią Ottonów. Dobra Sławnika uchodziły niemal za państwo. Ich usytuowanie między Czechami a Polską było powodem ciągłych zatargów z innymi możliwymi rodami m.in. Przemysłidami, co doprowadziło do wymordowania i wyniszczenia Sławnikowiczów.

Wojciech był jednym z młodszych dzieci książęcej pary Sławnika i Strzyżysławy. Według Jana Kanapariusza, autora najstarszego żywota męczennika napisanego pod koniec X wieku, niezwykła uroda dziecka sprawiła, że rodzice przeznaczili go dla świata, jednak w dzieciństwie ciężko zachorował i wówczas złożyli ślub, że jeśli wyzdrowieje, oddadzą go na służbę Bogu. Tak też się stało. W jego żywocie czytamy: „Chłopiec wzrastając w latach i mądrości, w stosownym czasie pobiera naukę w duchu chrześcijańskim; lecz nie wpierv opuścił dom ojca, aż wyczył się na pamięć psalterza.”

W 972 r. Wojciech rozpoczął studiowanie nauk wyzwolonych u arcybiskupa Adalberta, pierwszego arcybiskupa Magdeburga. Ten udzielił mu sakramentu bierz-



Trojan Marian Józef:
Święty Wojciech

wania nadając imię Adalbert, a następnie wysłał na dalszą naukę do magdeburgskiej szkoły katedralnej, kierowanej przez sławnego benedyktyna Otryka. Wojciech uczył się dobrze, poznał łacinę, niemiecki i język Wioletów, czytał Ojców Kościoła i pisarzy starożytnych. Stronił od rozrywek i kiedy tylko mógł, pielgrzymował do miejsc związanych ze świętymi męczennikami m.in.: św. Maurycym, św. Szczepanem i św. Ambrozym. Nocami zaś obchodził ubogich i niewidomych. Magdeburg, od niedawna stolica metropolii kościelnej, szybko się rozrastał. Wojciech jako scholar był świadkiem uroczystych liturgii i ważnych wydarzeń. Chłonał wiedzę i szlifował dworską ogładę.

W 981 r., po krótkim pobycie u rodziców, wyruszył do Pragi, gdzie przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Dytmara, pierwszego ordynariusza biskupstwa praskiego. Niedługo potem biskup złożony ciężką chorobą zmarł, a przed śmiercią miał straszliwą wizję, w której zobaczył marność swojego światowego i wystawnego życia. Słowa umierającego biskupa miały tak przerazić młodego Wojciecha – wiodącego wówczas żywot wytwornego rycerza – że w jednej chwili postanowił odmienić swoje życie. Tej samej nocy porzucił zbytki, przywdział włosiany wór i z głową

posypaną popiołem obchodził kolejne kościoły, rozdając wszystko co miał ubogim. Niedługo potem, w 983 r., 27-letni Wojciech został mianowany biskupem praskim. Do swojej stolicy wszedł boso. Znany był ze skromności, miłosierdzia i umiłowania ubóstwa. Sypiał na gołej ziemi, nigdy nie kładł się syty, wstawał wcześniej, modlił się gorliwie i nie oszczędzał nóg, regularnie odwiedzając domostwa ubogich, więzienia, a w szczególności targi niewolników. Praga leżała na szlaku ze wschodu na zachód i stąd dostarczano niewolników do krajów mahometańskich. Proceder ten był jedną z największych bolączek Wojciecha, który ostro piętnował, co budziło niechęć tych, którzy czerpali z niego ogromne zyski. Wojciech miał mieć pewnej nocy sen, w którym usłyszał skargę Chrystusa: „*Oto ja jestem znowu sprzedany, a ty śpisz?*”

Scenę tę przedstawia jedna z kwater Drzwi Gnieźnieńskich. Wojciech nawoływał też usilnie do przemiany życia i porzucenia złych obyczajów zarówno możnych, jak i duchowieństwo, nie spotkał się jednak z posłuchem. Strapiony udał się do Rzymu, do papieża Jana XV (985–996) i za jego radą postanowił opuścić ojczyznę i udać się na pielgrzymkę do Jerozolimy, wcześniej rozdając cały majątek ubogim. Zamysł pielgrzymowania do Ziemi Świętej nie doszedł ostatecznie do skutku. Po rozmowie ze św. Nilem, greckim anachoretą, wielkim ówczesnym autorytetem duchowym, Wojciech udał się do klasztoru św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie i tam, wraz z bratem Radzymem Gaudentym, przywdział habit benedyktyński. Jako mnich Wojciech spełniał wszystkie, najniższe nawet obowiązki. Po dwóch latach o praskiego biskupa zapomnieli się jego krajanie. Papież „*kierując się nie tyle własną wolą, ile prawem Bożym*” nakazał mu wracać. Na miejscu biskup zastał dawne rozprężenie obyczajów. Jego sytuację komplikowały dodatkowo zatargi z Przemyslidami. Nie mogąc nic zdziałać ponownie wrócił do rzymskiego klasztoru na Awentynie. Tam zaprzyjaźnił się z przebywającym wówczas w Świętym Mieście 17-letnim Ottonem III, z którym spotkał się także później w Moguncji, gdy po raz drugi zmuszony został do powrotu do Pragi. Do stolicy jednak nie dotarł. Uniemożliwiło mu to oblężenie i upadek Libic oraz wymordowanie jego krewnych.

Wiadomość o tym dosięgła Wojciecha jeszcze w klasztorze na Awentynie. Wobec tego z Moguncji udał się do księcia Bolesława Chrobrego, który był mu bardzo życzliwy. Dokładna data przybycia Wojciecha do Gniezna nie jest znana. Nastąpić to musiało najpóźniej w styczniu 997 r. Trzy miesiące później Wojciech ruszył na północ, do kraju Prusów, który zaczynał się na prawym brzegu dolnej Wisły i Nogat, na wschodzie łączył się z ziemiami osiadłymi przez Litwinów, a na południowym wschodzie z terenami Galindów i Jaćwingów. Bolesław dał mu łódź i trzydziestu zbrojnych, których Wojciech po przybyciu na miejsce odesłał, pozostając jedynie ze swoim nieodłącznym towarzyszem Radzymem Gaudentym i Boguszą Benedyktem, który znał język Prusów i mógł służyć za tłumacza. W drodze Wojciech zatrzymał

się w Gdańsku, gdzie nauczał i chrzcił. Miejsce, w którym wylądował św. Wojciech w krainie Prusów do dziś pozostaje zagadką.

Kanapariusz tak opisał ostatnie chwile życia Wojciecha: (...) *„Już przy różowym brzasku dzień wstawał, gdy oni w dalszą ruszyli drogę śpiewem psalmów skracając ją sobie i ciągle wzywając Chrystusa, słodką radość życia. Minąwszy knieje i ostępy dzikich zwierząt, około południa wyszli na polanę. Tam podczas Mszy odprawianej przez Gaudentego, święty mnich przyjął komunię świętą, a po niej, aby ulżyć zmęczeniu spowodowanemu wędrówką, posilił się nieco. I wypowiedziawszy jeden werset oraz następny psalm, wstał z murawy, i zaledwie odszedł na odległość rzuconego kamienia lub wypuszczonej strzały, siadł na ziemi. Tu zmorzył go sen; a ponieważ znużony był długą podróżą, więc całą mocą ogarnął go senny spoczynek. Gdy wszyscy spali, nadbiegli wściekli poganie, rzucili się na nich z wielką gwałtownością i skępowali wszystkich. Święty Wojciech zaś, stojąc naprzeciw Gaudentego i drugiego brata związanego, rzekł: »Bracia, nie smućcie się! Wiecie, że cierpimy to dla imienia Pana, którego doskonałość ponad wszystkie cnoty, piękność ponad wszelkie osoby, potęga niewypowiedziana, dobroć nadzwyczajna. Cóż bowiem mężniejszego, cóż piękniejszego nad poświęcenie miłego życia najmiłszemu Jezusowi?« Z rozwścieczonej zgrai wyskoczył zapalczywy Sicco i z całych sił wywijając ogromnym oszczepem, przebił na wskroś jego serce. Będąc bowiem ofiarnikiem bożków i przywódcą bandy, z obowiązku niejako pierwszą zadał ranę. Następnie zbiegli się wszyscy i wielokrotnie raniąc go nasycali swój gniew. Płynie czerwona krew z ran po obu bokach; on stoi modląc się z oczyma i rękami wzniesionymi ku niebu. Tryska obficie szkarłatny strumień, a po wyjęciu włóczni rozwiera się siedem ogromnych ran. Wojciech wyciąga uwolnione z więzów ręce na krzyż i pokorne modły śle do Pana o swoje i prześladowców zbawienie. (...) Zbiegli się zewsząd z bronią okrutni barbarzyńcy, z nienasyconą jeszcze wściekłością oderwali od ciała szlachetną głowę i odcięli bezkrwiste członki. Ciało pozostawili na miejscu, głowę wbili na pal i wychwalając swą zbrodnię, wrócili wszyscy z wesołą wrzawą do swoich siedzib. Umęczony był zaś Wojciech, święty i pełen chwały męczennik Chrystusa, 23 kwietnia, za rządów wszechwładnego Ottona III, pobożnego i najstawniejszego cesarza, i to w piątek; stało się tak oczywiście dlatego, aby w tym samym dniu, w którym Pan nasz Jezus Chrystus za człowieka, także ten człowiek cierpiał dla swego Boga”.*

Ciało męczennika wykupił Bolesław Chrobry i pochował w kościele wzniesionym na gnieźnieńskim Wzgórzu Lecha. Dwa lata później, w 999 roku papież Sylwester II wyniósł Wojciecha na ołtarze, a w roku 1000 do Gniezna pielgrzymował cesarz niemiecki Otton III, który ogłosił papieską decyzję o erygowaniu pierwszej polskiej metropolii ze stolicą w Gnieźnie. Jej arcybiskupem został Radzym Gaudenty.

Źródło: „Świętego Wojciecha żywot pierwszy” Jan Kanapariusz

Dekret o heroicznosci cnót kard. Józsefa Mindszentyego

Papież Franciszek zatwierdził 13 lutego 2019 r. dekret o uznaniu heroicznosci cnót Sługi Bożego kardynała, prymasa Węgier ks. kard. Mindszentyego, co jest ważnym krokiem na drodze do jego beatyfikacji. Aby do beatyfikacji doszło, potrzebne jest jeszcze uznanie cudu uzdrowienia za wstawiennictwem kardynała.

„*To uznanie dla najwyższego zwierzchnika naszego Kościoła jest dla nas szczególną łaską po długich latach modlitw i pracy*” – napisał w komunikacie kardynał, prymas Węgier Péter Erdő.

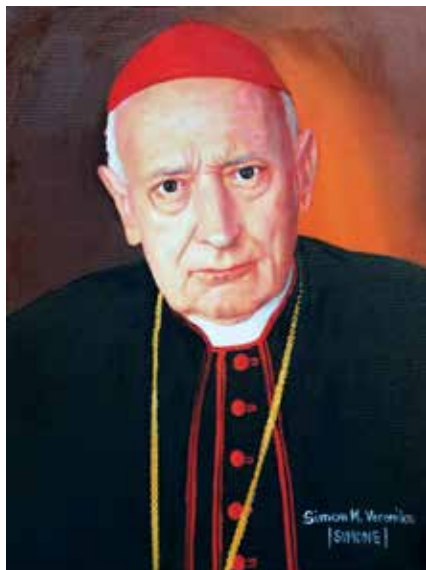
PRYMAS JÓZSEF MINDSZENTY W HISTORII WĘGIER XX WIEKU

Urodził się 29 marca 1892 r. jako József Pehm w województwie Vas w miejscowości Mindszent. Jego rodzice, Barbara i Jan Pehm byli prostymi włościanami. József był najstarszym z sześciorga dzieci, trzech braci zmarło w dzieciństwie. Uczuciowo był zawsze bardzo mocno związany z matką. W „*Pamiętnikach*” jest wiele stron poświęconych jej osobie, była ona również natchnieniem jego książki „*Matka*”.

W 1903 roku został uczniem w gimnazjum sióstr norbertanek w Szombathely. Po zdaniu matury zgłosił się do seminarium w diecezji Szombathely gdzie w 1915 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa diecezjalnego.

Miejscowość Felsőpaty była jego pierwszym miejscem pracy duszpasterskiej.

Od 1917 roku został nauczycielem łaciny i religii w publicznej szkole średniej w Zalaegerszeg. Młody kapłan bardzo zaangażował się w życie szkoły i w życie kulturalne. Od 1918 roku redagował własny tygodnik pod tytułem „*Wiadomości Województwa Zala*”. Zawsze zwracał szczególną uwagę na wydarzenia polityczne. Kiedy w 1919 roku, ogłoszono Republikę Rad i komuniści przejęli po raz pierwszy rządy na Węgrzech, mocno krytykował nadużycie władzy. Za to, że śmiało podnosił głos przeciw przemocy, władza nie



Simon M. Veronika: József Mindszenty

patrzyła przyjaźnie na jego działalność. Został aresztowany 9 lutego tegoż roku. Do Zalaegerszeg wrócił dopiero po upadku dyktatury proletariatu, w sierpniu 1919 roku, gdzie został mianowany proboszczem. Przez 25 lat pełnił tę funkcję i jego działalność była bardzo owocna. Od pierwszej chwili bardzo się starał aby jego parafia była nowoczesna i odpowiadała wymogom tamtych czasów. Dał się poznać jako bardzo dobry duszpasterz i świetny organizator. Wybudował 19 nowych kościołów nie tylko w Zalaegerszeg, ale i w okolicznych wioskach oraz 12 szkół. W parafii zorganizował wiele akcji duszpasterskich, osobno dla mężczyzn, kobiet i młodzieży. Również aktywnie organizował pomoc dla ubogich i potrzebujących. W 1941 r. upadł liberalny rząd premiera Pála Telekiego i Węgry przystąpiły do wojny po stronie hitlerowców.

Dnia 4 marca 1944 roku papież Pius XII mianował go biskupem diecezjalnym w Veszprém, zmienił wtedy swe niemieckie nazwisko na Mindszenty („*pochodzący z Mindszent*”). Był wtedy poszukiwany przez Gestapo. Ze względu na zmianę nazwiska udało mu się przez kilka dni uniknąć aresztowania, w końcu jednak wraz ze swym sekretarzem ks. László Lékaim (późniejszym prymasem i kardynałem) został uwięziony przez gestapo w jednym z najsurowszych zakładów karnych na Węgrzech. Stąd wyszedł na wolność dopiero w lipcu 1944 r.

Posługa Mindszentyego jako biskupa diecezjalnego była krótka, ale przypadła w czasie szczególnie trudnym, bolesnym i tragicznym dla historii narodu węgierskiego. Mimo to w diecezji powołał nowe parafie, a istniejące, zbyt duże, podzielił. Dalej kładł duży nacisk na budowę nowych kościołów i szkół. Powołał do życia 34 nowe parafie oraz zbudował 11 szkół.

27 listopada 1944-go roku został ponownie aresztowany po przewrocie Szálásiego, wraz ze swoim sekretarzem i z 25 kapłanami i klerykami. Z rąk strzałokrzyżowców został uwolniony 20 kwietnia 1945 r. Kiedy biskup wyszedł z niewoli, przed jego oczami roztaczał się żałosny widok. Wkroczenie wojsk sowieckich spowodowało nie tylko znaczne szkody materialne, ale jeszcze większe były szkody moralne i duchowe, które wyrządzili „*wyzwoliciele*”, którzy za wszelką cenę chcieli zapobiec łączności Kościoła węgierskiego z Watykanem oraz z Kościołem w świecie. W tym samym czasie, 29 marca, umarł prymas Węgier Jusztinián Serédi. W tej i tak tragicznej sytuacji Kościół węgierski pozostał bez pasterza. 15 września 1945 r. ogłoszono decyzję papieża Piusa XII o mianowaniu Mindszentyego arcybiskupem Esztergomu, a zgodnie z tradycją arcybiskup Esztergomu był równocześnie prymasem Węgier.

Z całą energią zabrał się do natychmiastowego usuwania szkód i odbudowę zniszczeń spowodowanych przez wojnę. Był inicjatorem powstania różnych organizacji pomocy społecznej między innymi Caritas. W celu obrony dorastającej młodzieży powołał do życia Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. Głównym nurtem jego działalności była ochrona praw człowieka.

W 1946 r. papież Pius XII za całokształt jego działalności, którą oceniał wysoko, mianował go kardynałem.

Mindszenty, postawił sobie za cel pogłębienie życia religijnego w kraju aby Kościół mógł podjąć walkę z ateistycznym i materialistycznym systemem.

W czerwcu 1947 r. wziął udział w Światowym Kongresie Maryjnym w Ottawie, w Kanadzie i to go zachęciło do zorganizowania Roku Maryjnego na Węgrzech (1947–1948). Tylko w ceremonii otwarcia wzięło udział 60 tysięcy pielgrzymów. Węgierskie Zgromadzenie Narodowe 1 lutego 1946 roku ogłosiło republikę i pierwszym prezydentem został wybrany Zoltán Tildy. Na ministra spraw wewnętrznych powołano László Rajk, który chciał korzystać z wzorców sowieckich.

Na pierwszy plan poszło upaństwowienie szkół co bardzo boleśnie dotknęło Kościół na Węgrzech. Po nacjonalizacji szkół partia komunistyczna starała się wymusić porozumienie z Kościołem. Głównym celem wszystkich ataków było wywarcie presji na Episkopat, aby uznał partię komunistyczną i jej bezprawnie zdobytą władzę, aby Kościół zrezygnował ze szkół, zakładów wychowawczych, instytucji kulturalnych i charytatywnych, wreszcie całkowicie osłabiony podporządkował się władzy komunistycznej na wzór Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

Kardynał Mindszenty był zdecydowanym przeciwnikiem tego porozumienia co jednoznacznie wzbudzało niechęć władzy.

Aresztowania prymasa dokonano 26 grudnia 1948 roku w Esztergom. Kardynała przewieziono samochodem bezpieki do siedziby Urzędu Bezpieczeństwa Państwa przy Andrassy út 60 w Budapeszcie. Instytucją tą kierował znany z okrucieństwa Gábor Péter. Przesłuchania trwały 39 dni. Funkcjonariusze więzienia robili wszystko, aby złamać wolę kardynała: przesłuchania odbywały się zawsze w nocy, kiedy oskarżony nie chciał zeznawać, zmuszano go do tego biciem pałkami, manipulowano nim podając mu środki osłabiające wolę, nie pozwalano mu spać – to były główne metody przesłuchań. Oczywiście do zbliżającego się pokazowego procesu, oskarżenia były z góry przygotowane na podstawie „*przyznania się do winy*” oskarżonego.

Głównymi punktami oskarżenia było: opozycja w stosunku do ustroju republikańskiego, wysiłki zmierzające do obalenia go i przywrócenia monarchii (Habsburgów), uniemożliwienie przywiezienia „*Korony św. Stefana*” z zagranicy, działania nielegalne, szpiegostwo, spekulacja giełdowa. Na skutek ciągłego stosowania tortur, podawania środków farmakologicznych osłabiających wolę, bezsennych nocy, stopniowo Mindszentyego złamano fizycznie i psychicznie. W takich okolicznościach rozpoczął się 3 lutego 1949 roku proces pokazowy. W ciągu trzech dni procesu wszystkie zarzuty udowodniono prymasowi i na podstawie tego skazano go na dożywocie. Podczas więzienia kardynała Kościół węgierski doznał poważnej i bolesnej straty – likwidacji zakonów.

W tym okresie powstał ruch „księży pokoju”, który jeszcze bardziej podzielił upokorzony Kościół. W czasie odsiadki kary więziennej starano się go ukryć przed światem. Przez długi czas on sam nie wiedział, gdzie go przetrzymują, strażnicy bardzo uważali, aby nie zdradzić mu miejsca pobytu. Narażony na ciągłe szykany strażników, trzymany był w nieludzkich warunkach, nic więc dziwnego, że jego stan zdrowia pogarszał się w szybkim tempie. W więzieniu pozostawał do 17 lipca 1955 roku, kiedy to ze względu na poważnie pogarszający się stan zdrowia przewieziono go do Püspökszentlászló, zacisznej wioski znajdującej się niedaleko Pécsu, gdzie znajdowała się letnia rezydencja biskupia i tam przebywał w areszcie domowym. Na poprawę warunków życia więźnia miała znaczny wpływ śmierć Stalina. Oprócz matki nie mógł go jednak nikt inny odwiedzać. Ze względu na złe warunki mieszkaniowe przeniesiono go do Felsőpetény, gdzie w pałacu Almássych trzymano go w areszcie domowym. Tutaj już miał dostęp do prasy z której dowiedział się o rzeczywistej sytuacji politycznej na Węgrzech.

Będącemu w Felsőpetény Mindszentyemu zaproponowano skorzystanie z amnestii, miała ona być na jego życzenie, pod warunkiem podpisania „Porozumienia”. Oczywiście Prymas nie mógł zaakceptować tych warunków. Według władzy „Porozumienie” między Kościołem a państwem miało zawierać zatwierdzenie „*ruchu księży pokoju*”, popieranie kolektywizacji wsi, złożenie przez księży przysięgi na wierność państwu, oraz zaakceptowanie wszystkich zmian jakie dokonały się w ostatnich latach w Kościele. Z tej propozycji prymas nie skorzystał, natomiast domagał się uwolnienia starszych i chorych więźniów i odbudowania kościoła Regnum Marianum zniszczonego przez komunistów w Budapeszcie. Dnia 30 października 1956 roku z więzienia w Felsőpetény uwolniło go Powstanie. Przewieziony został w asyście wojskowej do Budapesztu, gdzie czekali na niego węgierscy księża i delegacje zagraniczne. Nie było „*księży pokoju*”, których natychmiast zawiesił w działalności. Zaraz też skontaktował się z rewolucyjnym rządem kierowanym przez Imre Nagya i wicepremiera Zoltána Tildy. W przemówieniu radiowym 3 listopada zwrócił się do wszystkich mieszkańców kraju i całego świata o pomoc dla narodu węgierskiego, o pomoc w naprawieniu krzywd wyrządzonych Kościołowi. Podkreślał też sprawę obecności wojsk radzieckich. Po jego przemówieniu radiowym w nocy czołgi sowieckie rozpoczęły ofensywę w celu rozgromienia Powstania węgierskiego. W tych okolicznościach wezwano w nocy Mindszentyego do parlamentu, gdzie panował już całkowity chaos. Gdy mosty w Budzie stały się nieprzejezdne i radzieckie czołgi otworzyły ogień w pobliżu parlamentu, Mindszenty zbiegł do najbliższego jeszcze nie opanowanego przez Rosjan miejsca przy Szabadság tér i tam schronił się w ambasadzie USA. Tak więc po ośmiu latach więzienia i czterech dniach wolności znów stał się więźniem tym razem „*dobrowolnym*” ambasady USA. W danych warunkach wydawało się to najlepszym rozwiązaniem, ponieważ jak opisu-

je: zamiast nieuniknionego schwywania przez Sowieców (...) uważałem że powinienem się oszczędzać dla dalszej pracy na rzecz narodu i Kościoła. Po stłumieniu Powstania do władzy doszedł wspierany przez władzę radziecką, János Kádár.

Personel ambasady traktował Mindszentyego grzecznie, ale mógł rzadko tylko przyjmować gości. Matka odwiedzała go kilka razy w roku za zgodą odpowiednich organów; spotykał się też z Franz Königiem, arcybiskupem Wiednia który pomógł mu nawiązać kontakty z Watykanem.

Przeciągający się pobyt Mindszentyego w ambasadzie USA zarówno dla systemu Kádára, jak i dla Watykanu był sprawą bardzo delikatną. W 1971 roku rozpoczęły się negocjacje między Watykanem, kardynałem Mindszentyem i rządem Kádára.

Zarówno dla Rzymu jak i Kádára najlepszym rozwiązaniem wydawał się wyjazd prymasa do Rzymu, ewentualnie praca w Kurii rzymskiej, ale pod warunkiem całkowitego milczenia.

Dla Mindszentyego oznaczało to jednak pozostawienie Kościoła węgierskiego na pastwę losu, dlatego też przez dłuższy czas nie wyrażał na to zgody, uważał że jego wyjazd jest korzystny tylko dla reżimu, który wyzwoli się od dawna doskwierającego ciężaru. Po długich negocjacjach kardynał jednak zgodził się na wyjazd. Watykan był gotów na przyjęcie go pod następującymi warunkami: pozostaje on nadal w charakterze arcybiskupa prymasa, jego wyjazd ma być bez rozgłosu, za granicą nie będzie składał żadnych oświadczeń a jego wspomnienia – nie będą na razie opublikowane. Warunki te zarówno ze strony Rzymu jak i Mindszentyego zostały spełnione tylko częściowo. Opuścił ambasadę 28 września 1971 roku i przez przejście graniczne w Hegyeshalom wyjechał z Węgier, do których już nigdy nie wrócił. Do Rzymu przyjechał w trakcie trwania Synodu Biskupów i dzięki temu miał okazję spotkać się nie tylko z papieżem Pawłem VI, ale również z innymi kardynałami między innymi ze Stefanem Wyszyńskim. Korzystając z obecności Mindszentyego w Rzymie, światowe media dużo zajmowały się sprawą kardynała i Kościoła węgierskiego. Obok pozytywnych publikacji pojawiły się również publikacje dla prymasa przykre i bolesne, które jego wyjazd z Węgier interpretowały jako usunięcie bariery w poprawnym nawiązaniu stosunków między państwem a Kościołem.

Mindszenty zapragnął zamieszkać w wiedeńskim Pázmáneum a nie w Rzymie i 23-go października przeniósł się do Wiednia. Tutaj przede wszystkim całą duszą zaangażował się w duszpasterstwo Węgrów przebywających na emigracji. Jego drogi duszpasterskie wiodły przez różne części świata: Kanadę, USA, RPA i oczywiście po całej Europie, wszędzie mógł się spotykać z wiernymi węgierskimi oraz z licznymi biskupami. Warunki zawarte między Rzymem a kardynałem tylko częściowo zostały spełnione. Mindszenty nie pozostał w Watykanie i ku wielkiemu niezadowoleniu reżimu Kádára nie dotrzymał obietnicy „*milczenia*”. Kardynał niedługo po

wyjeździe za granicą, opublikował swoje wspomnienia, i tego władza węgierska nie mogła ścierpieć. Według wyobrażenia Kádára, Mindszenty powinien żyć za granicą jako skompromitowany, upokorzony przed całym światem, pozbawiony godności Kościoła, hierarcha. Na zwiększające się naciski ze strony rządu węgierskiego, papież Paweł VI wezwał Mindszentyego do zrzeczenia się z funkcji prymasa. Prymas odrzucił jednak tę propozycję rezygnacji. Mimo to papież Paweł VI – 18 grudnia 1973 roku – w 25 rocznicę aresztowania kardynała, ogłosił katedrę prymasowską w Esztergomie za wakującą.

Życie, które jeszcze mu pozostało, poświęcił Węgrom żyjącym na obczyźnie na całym świecie w Europie, w USA, w Australii.

Zmarł w Wiedniu w wieku 83 lat, 6 maja 1975 roku. Został pochowany w Austrii w Bazylice Mariazell w kaplicy św. Władysława. Jego pragnieniem było, aby po śmierci spoczął na węgierskiej ziemi ale tylko wtedy gdy ostatni radziecki żołnierz opuści Węgry. Zgodnie z jego życzeniem 5 maja 1991 roku jego ziemskie szczątki spoczęły w krypcie bazyliki w Esztergom. Ceremonii ponownego pogrzebu przewodniczył kardynał prymas, László Paskai arcybiskup Esztergomu.

*Opracowała Małgorzata Soboltyński
na podstawie książki Tomasza Köbli OP
„Wierni kościołowi”*

Kardynał Mindszenty – Więzień historii

Wywiad Artura Sporniaka z o. J. Puciłowskim OP, historykiem

Artur Sporniak: *Papież podpisał dekret o heroiczności cnót, czyli otworzył drogę na ołtarze kard. Józefowi Mindszentemu, więzionemu przez komunistów prymasowi Węgier, który 15 lat spędził w amerykańskiej ambasadzie, dokąd schronił się podczas inwazji sowieckiej na Węgry w 1956 r. Postać tragiczna czy męczennik?*

O. Józef Puciłowski OP: Zapewne i postać tragiczna i męczennik... Tragiczna z racji tego, co przeszedł już za nazistów. Jako biskup był więziony, a niespotykane było, żeby kolaborujący z Niemcami węgierscy faszyci zamykali biskupa wraz z klerykami. Sam Mindszenty dość oryginalnie na ten epizod zareagował: ubrał się w pełen strój liturgiczny i wkroczył do więzienia procesjonalnie. W konsekwencji był tam dosyć hołubiony, co spowodowało z kolei reakcję Niemców, którzy irytowali się, że Węgrzy na to pozwalają.

Za co prymas trafił do więzienia?

Za protest przeciw faszyzacji kraju oraz deportacji Żydów. On się jej ostro sprzeciwiał. Niewątpliwie było to odważne. Tym bardziej, że jego przeciwnicy mogli mu

wypominać pochodzenie – jego pierwotne nazwisko brzmiało Pehm, pochodził ze Szwabów węgierskich, chłopskiego ludu, któremu Węgrzy niekiedy zazdrościli pracowitości. Gdy został mianowany biskupem, zmienił nazwisko na bardziej węgierskie, utworzone z nazwy miejscowości Mindszent, gdzie się urodził i chodził do szkoły.

Wikipedia podaje, że został uwięziony za pomoc Polakom.

To raczej jest wątpliwe – Mindszenty jako biskup Veszprém nie urzędował w Budapeszcie. Polakom pomagali inni biskupi, np. Bp Józef Grósz, później jeden z najbardziej spolegliwych wobec władz „księży pokoju” (odpowiednik polskich „księży patriotów”). Pomoc polskim uchodźcom trwała od Kampanii Wrześniowej aż do puczu w październiku 1944 r. przywódcy węgierskich faszystów Ferenca Szálasięgo.

To nie był pierwszy pobyt w więzieniu przyszłego prymasa.

W 1919 r. jako młody ksiądz był więziony przez Węgierską Republikę Rad, czyli podczas krótkotrwałego puczu komunistów. Już wtedy zdążył poznać kilku najważniejszych działaczy komunistycznych, którzy objęli władzę na Węgrzech po wkroczeniu wojsk sowieckich, w tym samego Mátyása Rákosięgo, stalinowskiego dyktatora. Dlaczego nie usiadł z nimi po wojnie do rozmów, choć ich znał? Nie umiem powiedzieć.

Sytuacja po wojnie była bardzo trudna...

Jako sojusznik Hitlera Węgry były krajem faktycznie okupowanym przez Armię Czerwoną. 100 tysięcy młodych mężczyzn zostało wywiezionych do Związku Radzieckiego (akcja pod hasłem „maleńkij robot”, czyli „nieduża praca”) - wracali po latach zupełnie wyniszczeni. Wcześniej 200 tys. zginęło pod Stalingradem, walcząc ze Związkiem Radzieckim u boku Niemiec. 100 tys. węgierskich Żydów zostało zamordowanych w ramach Holokaustu. A pamiętajmy, że Węgry były niedużym krajem, więc te straty były bardzo dotkliwe. Po wojnie panował głód - Rosjanie zrabowali, co się dało. Gdy byłem przełożonym dominikańskiego wikariatu na Węgrzech na przełomie XX i XXI w., widziałem w Bibliotece Szarospatackiej zwrócone przez Rosję węgierskie księgozbiory z nadrukiem „wojennyje trofjei”.

Dlaczego w roku 1945 Pius XII na nowego prymasa Węgier wybiera właśnie Mindszentego?

Myślę, że ze względu na hardość jego charakteru. Nie można było mu zarzucić, że kolaborował z władzami. Miał nieposzlakowaną opinię. Był typem księdza działacza. Sprawdził się jako biskup. Zniósł więzienie. Papież potrzebował biskupów, którzy broniliby Kościoła. To wydawał się dobry wybór. Z dużą praktyką duszpasterską i administracyjną był wszędzie: szczególnie w obozach stworzonych przez komunistów dla przedwojennej elity : arystokracji, policji, żandarmerii czy urzędników wysokiego szczebla królewskich Węgier. Upomniął się o prawa człowieka. Działał sam, bo nowe, „demokratyczne” władze budapeszteńskie wydaliby nuncjusza apo-

stolskiego abp. Angela Rottę (nota bene zasłużonego w ratowaniu Żydów), wskutek czego zamrożone zostały kontakty Episkopatu ze Stolicą Apostolską.

Mindszentyemu zabrakło jednak zmysłu dyplomacji. Nie godził się na żadne kompromisy. Na przykład gdy próbował skontaktować się z nim szef powojennego parlamentu, prymas go nie przyjął, uważając, że kolaboruje z nowymi władzami. Takie gesty nie pomogły ratować Kościoła. Jego homilie także były dalekie od nawoływania do pojednawczego załatwienia spraw kościoła w zaistniałych warunkach historycznych. Niewątpliwie liczył się z tym, że trafi do więzienia, ale wierzył, że i węgierski episkopat, i zwykli ludzie staną za nim, i przede wszystkim oczekiwali interwencji z Zachodu. Inaczej mówiąc, był odważny a jednocześnie bardzo łatwowierny, szczególnie jeśli chodzi o episkopat.

W Polsce prymas Stefan Wyszyński siadł do rozmów i podpisał w 1950 r. porozumienie z władzami. Uratował w ten sposób Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz na kilka lat katechezę w szkołach, w zamian uznając Ziemię Zachodnie. Nie spodobało się to jednak Piusowi XII.

Papież chyba chciał mieć kolejnego męczennika, właśnie po kardynałach Józefie Mindszenty w Budapeszcie i Alojzije Stepinacu w Zagrzebiu. Podziwiam dyplomatyczną trzeźwość Wyszyńskiego.

Co zyskał prymas Polski w przeciwieństwie do Mindszentego?

Parę lat względnego spokoju. Dzięki temu Kościół okrzepł po wojennej zawierusze.

W Polsce katolicy byli społeczną siłą, z którą komuniści musieli się liczyć. Węgry były wielowyznaniowe.

To prawda. Podporą katolicyzmu węgierskiego była wiejska ludność szwabska. Tymczasem dziesiątki tysięcy Szwabów wysiedlono, a z ich wsi zrobiono kołchozy. Inteligencja węgierska w sporej części bała protestancka – kalwińska lub luterańska.

O tym, że polityka konsekwentnego oporu, jaką stosował Mindszenty, nie była do końca przemyślana, świadczy to co się stało później – już po aresztowaniu prymasa w drugi dzień Bożego Narodzenia 1948 r. Inni biskupi natychmiast poszli na ugodę z władzami, ale wtedy nic już nie udało się uratować. Pokazuje to rozprawa z zakonami w 1950 r. Zlikwidowano 23 zakony męskie w 182 klasztorach (ponad 2,5 tys. zakonników) i 40 żeńskich w 450 domach (około 10 tys. sióstr). Władze pozwoliły na działalność trzech zakonów męskich: benedyktynów, franciszkanów i pijarów, oraz jednego żeńskiego: sióstr Notre Dame. Nie wchodząc w szczegóły – któremu zakonowi ile zostawiono domów – w sumie w 9 klasztorach mogło przebywać tylko około 250 zakonników i zakonnice. Jeśli dodać, że wielu kapłanów wtrącono do więzienia, zesłano do obozów pracy, zakonnice zaś miały się jakiegokolwiek pracy, na przykład służących, bo nikt nie chciał ich zatrudnić, a w wielu przypadkach sytuacja zmuszała ich do ulicznego żebractwa – to otrzymuje

się obraz nieprawdopodobnej tragedii ludzi Kościoła katolickiego na Węgrzech sprzed kilkudziesięciu lat.

Rozmawiałem z wieloma historykami węgierskimi, a także księżmi, którzy działali w ukryciu. Przeważała opinia, że Mindszenty powinien był zasiąść do rozmów z komunistami, być bardziej giętki. Swoją postawą stawiał księży w bardzo trudnej sytuacji. Chociaż oczywiście nie da się powiedzieć „co by było, gdyby...”. Sądzę, że dzięki uporowi Mindszentego komuniści zrealizowali szybciej to, co i tak by zrobili.

Dzisiaj polska prawica tak o nim pisze: „Nieugięty męczennik, który mówił, że nie można dyskutować z komunistami, bo byłoby to tak jak paktowanie z diabłem”.

Gdyby przyjąć taką optykę, wynikałoby z niej, że prymas Wyszyński paktował z diabłem...

Spodziewając się aresztowania, kard. Mindszenty napisał w liście do biskupów: „Nie byłem i nie jestem członkiem żadnego spisku. Jeśli to ogłoszą, będzie to wprowadzenie w błąd, a moje zeznania z powodu przemocy wykraczające poza ludzką wytrzymałość będą nieważne”.

Proces – po upokarzającym śledztwie – trwał od 3 do 8 lutego. Mindszenty został skazany na dożywocie. Na pięciu sędziów jeden żądał 15 lat więzienia, dwóch – kary śmierci. Sąd uznał za obciążające to, że prymas ma wyższe wykształcenie, że pracował jako profesor seminarium duchowego i że jest „nienawracalny” na nowy ustrój. Uwolniony został przez powstańców w październiku 1956 r. Jego wolność trwała 5 dni. Po wkroczeniu Armii Czerwonej schronił się do ambasady amerykańskiej. Stamtąd pisał m.in. listy do kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych. Zostały niedawno wydane – są to ciekawe analizy ówczesnej sytuacji, doradzające prezydentom, co powinni robić. Natomiast z irytacją przyjmował informacje o próbach Watykanu dogadywania się z Jánosem Kádárem, rządzącym Węgrami po zdławieniu przez Rosjan powstania. Do końca był nieprzejednany wobec komunistów. Władze pozwoliły mu opuścić amerykańską ambasadę i Węgry dopiero w 1971 r. On sam nie chciał wyjeżdżać, ale Watykan nalegał.

Podobno Paweł VI zwykł go nazywać „ofiarą historii”, a nie „ofiarę komunizmu”.

Całkiem możliwe. W każdym razie zażyczył sobie, że chce być pochowany na Węgrzech, ale dopiero wtedy, gdy ostatni żołnierz sowiecki opuści kraj. I tego się rzeczywiście trzymało. Zmarł w Wiedniu 6 maja 1975 r. I dopiero w 1991 r. jego szczątki sprowadzono z Mariazell, gdzie był pochowany, i umieszczono w Krypcie Prymasowskiej archikatedry w Ostrzyhomiu.

Archidiecezja Krakowska poprowadzi proces beatyfikacyjny Jánosa Esterházyego

12 grudnia 2018 r. w Krakowie arcybiskup Marek Jędraszewski mianował ojca Pawła Cebulę OFMConv postulatorem procesu beatyfikacyjnego Jánosa Esterházyego. *On wszystkim nam pokazuje, że w trudnych momentach i chwilach krzyż Chrystusa jest najważniejszy. János Esterházy głosił Go całym swoim życiem, a przez cierpienie stał się Jego szczególnym świadkiem* – mówił metropolita krakowski, wręczając nominację ojcu Pawłowi Cebuli.

Sługa Boży i męczennik János Esterházy był działaczem węgierskich organizacji, funkcjonujących na terenie Słowacji, która po rozpadzie Austro-Węgier, w listopadzie 1918 roku, weszła w skład Czechosłowacji, podczas gdy przez setki lat stanowiła część Korony św. Stefana jako Górne Węgry. W związku z tym, jej terytorium zamieszkiwała ludność węgierska. Esterházy aktywnie działał na rzecz praw ludności węgierskiej, został przewodniczącym konserwatywnej Węgierskiej Partii i posłem do parlamentu Czechosłowacji. Korzystając ze swoich znajomości i koligacji rodzinnych – był synem węgierskiego arystokraty i Elżbiety, córki hrabiego Stanisława Tarnowskiego – pomagał Polakom, którzy przedzierali się przez Słowację, by przez Węgry i Rumunię, udać się na zachód, gdzie tworzyło się Wojsko Polskie. Za czyn pomocy polskim uchodźcom w czasie II wojny światowej został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego orderem Polonia Restituta. Przez cały okres trwania wojny, udzielał również pomocy Słowakom i Żydom, a w 1942 roku głosował w słowackim parlamencie przeciwko ich deportacji do obozów koncentracyjnych. Esterházy został aresztowany przez NKWD i zesłany do łagrów. Po trzech latach katorgi, odesłano go do Czechosłowacji, ponieważ tamtejszy rząd skazał go na karę śmierci za współpracę z Niemcami. Na skutek nacisków opinii publicznej, wyrok zamieniono na dożywotnie więzienie o zaostrożnym rygorze w Mírovie, gdzie na skutek wycieńczenia i chorób zmarł w 1957 roku. Jego ciało wrzucono do zbiorowej mogiły. We wrześniu 2017 roku arcybiskup Jędraszewski, wraz z episkopatem Węgier i Słowacji, uczestniczył w ponownym pochówku Esterházyego, którego prochy zostały odnalezione po 60 latach od śmierci. Uroczystość miała miejsce w zbudowanej specjalnie dla uczczenia pamięci Esterházyego kaplicy w Dolnych Obdokowcach na Słowacji. W marcu 2018 roku metropolita krakowski odebrał w Parlamencie Republiki Węgierskiej Nagrodę im. Jánosa Esterházyego.

Głęboko wierzę, że taką kroplą pośród morza nienawiści bolszewickiej i nazistowskiej był w tamtych trudnych czasach połowy XX wieku János Esterházy. Dzisiaj, po tylu latach dzielących nas od jego życia i śmierci, widzimy, że ten żywiol zła, nienawiści i kłamstwa jest przemieniany przez prawdę i miłość, które złączyły nas we wrześniu ubiegłego

roku i łączą nas teraz. Oby odniosły one pełny triumf w tej rzeczywistości postprawdy, w której żyjemy. Ostatecznie prawda zwycięży! – mówił w Budapeszcie.

Również w marcu 2018, arcybiskup Marek Jędraszewski zadeklarował, że Archidiecezja Krakowska jest gotowa podjąć proces beatyfikacyjny Jánosa Esterházyego. W lipcu, arcybiskup Ołomuńca, Jan Graubner, zrzekł się swojej kompetencji do prowadzenia procesu i poprosił metropolitę krakowskiego o podjęcie sprawy. W następstwie tych wydarzeń, arcybiskup Marek Jędraszewski poprosił Kongregację Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie, aby zmieniała kompetencję do prowadzenia procesu o męczeństwo Jánosa Esterházyego z Archidiecezji Ołomuniec na Archidiecezję Krakowską. Dekret o zmianie kompetencji na rzecz Archidiecezji Krakowskiej został wydany 5 października. 20 listopada 2018 Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych wydała tzw. Nulla Osta, czyli zezwolenia na prowadzenie procesu o męczeństwo Sługi Bożego Jánosa Esterházyego. Ksiądz dr Andrzej Scaber, referent ds. kanonizacyjnych Archidiecezji Krakowskiej, wyjaśnił, że konsekwencją powyższych wydarzeń jest fakt, że Archidiecezja Krakowska jest postulatorem jego procesu beatyfikacyjnego, który będzie prowadzony z udowodnieniem męczeństwa za wiarę. Jánosowi Esterházyemu przysługuje tytuł Sługi Bożego, a wierni już teraz mogą modlić się przez jego wstawiennictwo. W najbliższym czasie zostanie powołana Komisja Historyczna, w skład której wejdą dwóch Węgrów, Słowak i Polak, mająca zbadać życie i działalność Jánosa Esterházyego na podstawie zachowanych dokumentów, a specjaliści cenzorzy teolodzy poddadzą analizie pisma Sługi Bożego pod kątem ich poprawności względem wiary i obyczajów chrześcijańskich. Zostanie również powołany Trybunał Kanonizacyjny, który przeprowadzi dochodzenie w sprawie męczeństwa za wiarę. Po tych czynnościach akta sprawy będą przekazane do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie. (...)

OTWARCIE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO SŁUGI BOŻEGO JÁNOSA ESTERHÁZYEGO

25 marca 2019 roku, arcybiskup Marek Jędraszewski, po uzyskaniu zgody Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, powołał Trybunał do przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Jánosa Esterházyego, świeckiego i ojca rodziny w następującym składzie: ks. dr Andrzej Scaber – delegat biskupa, o. dr hab. Szczepan Tadeusz Praškiewicz OCD – promotor sprawiedliwości, o. Piotr Lamprecht OSA – notariusz. Postulator sprawy, o. Paweł Cebula OFM Conv., zwrócił się do metropolity i członków Trybunału z prośbą o rozpoczęcie i przeprowadzenie procesu oraz przedstawił zgromadzoną postać Sługi Bożego. W uroczystości wzięła udział między innymi rodzina Sługi Bożego oraz liczna delegacja z Węgier z delegatem prymasa Węgier Kardynała Pétera Erdő - bp. Ferencem Cserhátim.

Kluczem do męki, śmierci i cierpienia Jánosa Esterházyego są jego własne słowa: „Naszym znakiem jest krzyż”. Krzyż Chrystusa zwycięskiego i zmartwychwstałego jest kluczem, który pomaga zrozumieć całe życie, a szczególnie ostatni etap: uwięzienie w łagrze i cierpienie spowodowanych chorobą w więzieniach. – powiedział o. Cebula. Postulator zwrócił uwagę na cztery aspekty duchowości Esterházyego: pragnienie poddania się woli Bożej, umiłowanie obecnego w Eucharystii Chrystusa, obcowanie duchowe ze świętymi, a także kult Najświętszej Maryi Panny.

Niech one pomogą nam odczytywać to, co Bóg chce powiedzieć przez swojego sługę i pomogą również wszystkim, którzy zamykają się przed poznaniem prawdy o Jánosu. – mówił na zakończenie. Po wypowiedzi postulatora, nastąpił moment zaprzysiężenia. Pierwszy przysięgę złożył arcybiskup, następnie jego delegat, promotor sprawiedliwości, notariusz i postulator sprawy. Po podpisaniu dokumentów, głos zabrał arcybiskup. Zacytował słowa utworu Zbigniewa Herberta „Przesłanie Pana Cogito”, podkreślając, że jest on świeckim wezwaniem do heroizmu i pochwałą tej postawy:

*„Idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch
ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo
bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
(...)*

*czuwał – kiedy światło na górach daje
znak – wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną
gwiazdę
(...)*

Bądź wierny Idź.”



*Córka Jánosa Esterházyego
Alice Esterházy-Malfatti*

Fot.: Piotr Jantos

Metropolita zaznaczył, że 20 lat później ukazał się list pasterski Jana Pawła II „Tertio Millennio Adveniente”, który miał przygotować wiernych do świętowania Roku Jubileuszowego...

W uroczystości brała udział córka Jánosa Esterházyego Alice Esterházy-Malfatti, która w liście skierowanym do zebranych podkreśliła, że życie jej ojca zbudowane było na miłości. Dodała, że Sługa Boży ogromną miłością darzył cztery narody: polski, słowacki, czeski i węgierski.

Tak bardzo kochał powierzonych sobie ludzi, że poświęcił za nich życie. Był przekonany, że społeczność i poczucie przynależności do niej muszą być budowane na przykładzie miłości i wspólnoty rodzinnej. Jego wiara i głęboka miłość do Boga utwierdziły go w tych przekonaniach. Ewangelia św. Jana mówi: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Mój ojciec w duchu tego ewangelicznego zadania zrealizował swoją służbę polityczną i znosił cierpienie (...) Niestety, w naszych społeczeństwach, wciąż musimy stawiać czoła duchowemu dziedzictwu Wielkiej Rewolucji Francuskiej, która chce wytepić wiarę i moralność (...) Tak jak mówił Jan Paweł II, ładne słowa: wolność, równość, braterstwo, staną się parodią, jeśli wykluczymy z nich Boga...

List przesłał również kardynał Dominik Duka, metropolita praski i prymas Czech. Zapewniał w nim o duchowej łączności i podkreślił, że postawa, jaką János Esterházy prezentował w więzieniu to wzór chrześcijańskiego życia i postępowania. Spotkanie zakończyła wspólna modlitwa i błogosławieństwo.

Źródło: Joanna Folfasińska: Archidiecezja Krakowska



Fot.: Piotr Jantos

Hrabina Elżbieta Tarnowska herbu Leliwa (1875–1956)

Matka polsko-węgierskiego męczennika Jánosa Esterházyego

Kim była hrabina Elżbieta Tarnowska i dlaczego powinniśmy bliżej poznać tę osobę? Odpowiedzi na to pytanie należy szukać w związku z rozpoczętym procesem beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym jej syna hr. Jánosa Esterházyego, wyznawcy i męczennika dwóch narodów polskiego i węgierskiego. Oprócz Jánosa, Elżbieta miała dwie córki - Luizę i Marię. Dzięki ich wspomnieniom możemy poznać dzieje rodziny oraz niezwykłą i bolesną historię życia ich brata.

1. HRABINA ELŻBIETA TARNOWSKA JAKO ŻONA I MATKA

Elżbieta Tarnowska urodziła się w Krakowie w 1875 r. Ojcem jej był Stanisław hr. Tarnowski, (1837–1917) poseł na sejm krajowy w Galicji. Był powstańcem styczniowym za co więziony był w Ołomuńcu.. Był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prezesem Polskiej Akademii Umiejętności. Matką Elżbiety była hr. Róża Maria



Hr. János Esterházy – zdj. zaręczynowe
Fot.: z archiwum rodzinnego

Augusta z hrabiów Branicka herbu Korcza, (1854–1942). Elżbieta miała siostrę Jadwigę oraz brata Hieronima. Otrzymała wszechstronne wykształcenie w domu rodzinnym, nie tylko odnośnie wiedzy ogólnej, ale przede wszystkim otrzymała wychowanie religijne i patriotyczne, co też zaowocowało w jej dorosłym życiu małżeńskim i wdowieństwie. W 1895 r. na balu w Krakowie poznała rotmistrza huzarów węgierskich, hr. Jánosa Esterházyego, który był właścicielem majątku niedaleko Nitry w Górnych Węgrzech w Nyitraújlak.

Ślub Elżbiety Tarnowskiej z hr. Jánosem Esterházym odbył się w 1898 r. w kościele Sióstr Felicjanek w Krakowie. Po ślubie mąż zrezygnował ze służby wojskowej i wraz z żoną wrócił do swojej rodowej siedziby. Tam też na świat przyszły ich dzieci: Luiza (1899–1966), János

(1901–1957) i Maria (1904–1975). Niestety, piękna idylla szczęśliwej rodziny w 1905 r. dobiegła końca. János, z uwagi na epidemię grypy, umiera niespodzianie w wieku 41 lat, osieracając trójkę dzieci i ukochaną żonę. Córka Maria po latach zapisała w swej książce: „*Biedna Mamcia. Miała wieczny żal za to skrócenie ich doczesnego szczęścia.*”

János na łożu śmierci wypowiedział przy rodzinie znamienne słowa do swojego czteroletniego synka: „*Bądź zawsze dobrym Węgrem.*” To był testament ojca przekazany synowi.

Po śmierci męża Elżbieta sama zajęła się wychowaniem dzieci. Do pomocy z Krakowa przysłano jej guwernantkę, która była Angielką.

Każdego miesiąca w kaplicy pałacowej odprawiana była Msza św. za męża Jánosa a ołtarz był pięknie przystrojony kwiatami, które Elżbieta przynosiła z ogrodu.



Wdowa E. Tarnowska z dziećmi Fot.: archiwum



Elżbieta przy szyciu ubrań
Fot.: z archiwum
rodziennego

Wdowa nie tylko dbała o ogród, kwiaty i krzewy, ale również o dom i potrzeby bliskich. Na jednym ze zdjęć widzimy ją przy maszynie do szycia. Znana była też z dzieł dobroczynnych. Jak wspominali miejscowi, bramy pałacowe były na oścież otwarte, aby każdy mógł przyjść i o cokolwiek prosić w razie potrzeby. Ludzie nazywali ją popularnie „*Grafka*” – (zdrobienie od węgierskiego grófnő – hrabina). Na Boże Narodzenie zawsze szykowała prezenty dla mieszkańców. Z jej inspiracji córka Luiza posługiwała jako pielęgniarka dla będących w potrzebie mieszkańców wsi. W pałacu każdego dnia gotowane były posiłki dla potrzebujących.

Elżbieta troszczyła się o wszystko i wszystkich. Wyjeżdżała do Nyitry na zakupy czy załatwienie spraw urzędowych, gdyż po śmierci męża musiała sama zarządzać całym majątkiem nie tylko na miejscu, ale i w innych okolicach na Węgrzech.

2. WOJENNE I POWOJENNE LOSY HRABINY ELŻBIETY TARNOWSKIEJ ESTERHAZY

Rok 1938 zapowiadał zbliżający się czas wielkich tragedii dziejowych. Wielkanoc w 1939 r. Elżbieta spędziła ostatni raz w Polsce, wśród krewnych. Po powrocie przeżyła wiadomość o wybuchu wojny i tragediach z nią związanych. Rok 1942 to rok akcji niemieckiej wymierzonej przeciwko Żydom. W ich majątku mieszkały i pracowały liczne rodziny żydowskie. Elżbieta wraz z Luizą różnymi sposobami a czasem także z narażeniem życia, ukrywały na terenie majątku i w piwnicach pałacu całe rodziny żydowskie. Znana jest także bohaterka działalność jej syna Jánoša na forum politycznym. Po wojnie rodziny żydowskie zeznały na piśmie historię swego uratowania.

Boże Narodzenie w 1944 roku było ostatnim przeżytym w gronie rodzinnym. Luiza jak co roku puszczała płyty z polskimi kolędami. W pałacu przebywający niemieccy żołnierze w swoim pokoju śpiewali „*Stille nacht*”. Słychać było odgłosy wystrzałów armatnich nadciągającej armii sowieckiej w okolicach Nyitry i od strony Érsekújvár (Nowe Zamki). Niemcy widząc trudną sytuację pospiesznie opuścili pałac. Na Wielkanoc przybyli nieproszeni goście, armia sowiecka, która również zamieszkała w pałacu. Dla mieszkańców pałacu i wsi nastały trudne czasy. Mama poinformowała córki jak niebezpieczna jest sytuacja, chroniła je a także przyczyniła się do ocalenia życie ludności wsi w miejscach ich schronienia. Na wieść o zbliżających się Niemcach dowódca sowieccy w mgnieniu oka wyprowadzili całe wojsko z pałacu pozostawiając nieopisany bałagan.

W maju 1945 roku rozeszła się wieść o upadku potęgi hitlerowskiej. Otwarty się bramy niemieckich obozów koncentracyjnych. Minął strach przed bombardowaniem. Na całym świecie dzwony kościelne oznajmiły pokój. Dla Europy Wschodniej jednak tej radości nie oznajmiły, Niemcy zniknęli, a ich miejsce zajęli sowieci. Dla Elżbiety nastąpił czas kolejnej grozy, który do końca życia jej towarzyszył. Straciła

wszystko, co wiązało się z Nyitraújlak. W kilka dni po złożeniu broni przez Niemców w Bratysławie przysłała wiadomość, że sowieci aresztowali syna Jánosa. Po paru tygodniach wypuścili go, ale w niedługim czasie władze czechosłowackie położyły na nim ręce. Zaczęła się droga krzyżowa, która trwała aż do męczeńskiej jego śmierci w 1957 r. Rządy komunistyczne Czechosłowacji skazały go na śmierć jako wroga narodu i państwa czechosłowackiego, za rzekomą pracę nad obaleniem państwa.

Przed wysiedleniem chroniło Elżbietę i jej rodzinę obywatelstwo polskie. Pieniądze zdeponowane w banku w Nyitrze przepadły, gdyż obcokrajowcom władze komunistyczne niczego nie wypłacały. Tak więc zostały bez środków do życia. Elżbieta zdana została na łaskę mieszkańców wsi. Luiza pracowała przez pewien czas w Czerwonym Krzyżu w Bratysławie, dzięki temu udało się jej zdobyć paszport Czerwonego Krzyża, który umożliwił jej wyjazd do Francji. Tam pracowała jako tłumaczka i wykorzystywała kontakty z politykami, ludźmi wpływowymi, dla ratowania brata i pomocy Węgrom prześladowanym na terenie Czechosłowacji.

Luiza zamieszkała u hrabiów Branickich, którzy w Montrésor mieli posiadłość. Utrzymywała stały kontakt z Nyitraújlak, gdzie została matka i siostra Maria z dziećmi, w nędzy i cierpieniu, przede wszystkim z powodu Jánosa, o którego prowadziły niustanną walkę, niestety bezskuteczną.

W 1948 r. Elżbiecie udało się uciec do Paryża. Skąd po paru dniach córka Luiza zabrał ją do Montrésoru. Cieszyła się, że Mama na stare lata znalazła spokojne miejsce ucieczki. Miłujące otoczenie i dobre zaopatrzenie szybko ją wzmocniło, co było widoczne, gdyż wróciła do dawnego zdrowia. Po niespełna 2 miesiącach nagle mocno zachorowała. Przybył lekarz stwierdził ciężką chorobę serca.

Boże Narodzenie przeżyła Elżbieta wśród życzeń i wspomnień z minionych lat. Zdrowie powoli poprawiało się, także mogła już parę godzin spędzić w fotelu. Pisała listy i dużo czytała. W międzyczasie Luiza pisała swoje pamiętniki i czytała kolejne fragmenty matce. Wiele rozmawiały, przywołując minione przeżycia i fakty. Słuchały także węgierskiego radia, śledząc sytuację polityczną Europy, a w niej Węgier. Elżbieta mocno przeżywała tragiczne wydarzenia powodowane rządami komunistycznymi, przerażona była masową ucieczką inteligencji węgierskiej na Zachód. Przychodziły coraz częściej, obok komunikatów radiowych, listy od Marii, przekazujące wiadomości o sytuacji rodzinnej.

Po 10 latach od zakończenia wojny w Czechosłowacji wydana została ogólna amnestia. Jednak Jánosowi, któremu w 1950 r. zamieniono wyrok śmierci na dożywocie, w 1955 r. karę tę zmieniono na 25 lat więzienia. Nie zgodzono się jednak na przetransportowanie go do szpitala, choć stan jego był ciężki, a gruźlica mocno się rozwijała. Był to ogromny cios dla kochającej matki. Zima 1956 była wyjątkowo mroźna. Elżbieta coraz bardziej źle się czuła, dostała wylewu krwi do mózgu. Kiedy Luiza

przyjechała do matki ta już nie mogła mówić, ale mimo opuchnięcia zauważalny był uśmiech, który był znakiem, że poznała córkę.

Krytyczny moment i ostatni dzień nastąpił 27 lutego. W południe sama Luiza znalazła się z matką. Klęczała przy jej łóżku otoczonym ciszą i obserwowała ją. Zauważyła, że powtarza jakieś słowa, których nie mogła początkowo zrozumieć, a były to słowa z Pozdrowienia Anielskiego – „*w godzinę śmierci naszej*”, które ojciec powtarzał w agonii, o czym nieraz wspominała Elżbieta. Przybyła reszta rodziny i wszyscy zaczęli się modlić do Matki Bożej Bolesnej. Wieczorem zamknęła oczy, dwa razy westchnęła lekko oddychając i w śmierć się pogrążyła.

Pogrzeb Elżbiety odbył się na cmentarzu w Montrésor. Dożyła 81 lat niezmiernie bogatego w wydarzenia życia, przede wszystkim jako żona i matka, ale także zatroskana działaczka społeczna. Była matką nie tylko swoich dzieci, ale i wszystkich będących w potrzebie. Aristokratka w pełni tego słowa znaczeniu, nie jedynie według rodowodu historycznego, ale przede wszystkim arystokratka ducha, bezkompromisowa wobec wartości ewangelicznych, według których sama żyła i tak wychowywała swoje dzieci, które stały się w całej pełni świadkami Chrystusa aż do męczeńskiej śmierci Jánosa. Była niezłomną w dawaniu świadectwa wiary, nadziei i miłości. Wielka patriotka polska, ale i węgierska, będąca do końca wierna w miłości do swego męża. Tę moc i siłę czerpała z Eucharystii i tego nauczyła swoje dzieci. Do końca życia w książeczce do nabożeństwa chowała notatki do drogi krzyżowej syna Jánosa, odmawiała ją codziennie za bliskich, dobroczyńców, ale także i wrogów, tak jak János to robił w gułagu i więzieniach. Jej syn zmarł rok później, wycieńczony torturami i gruźlicą w więzieniu w Mirowie.

3. DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNO-CHARYTATYWNA HRABINY ELŻBIETY TARNOWSKIEJ

Córki Luiza i Maria w swoich pamiętnikach wspomnienia koncentrowały głównie wokół brata Jánosa w związku z jego działalnością i jej konsekwencjami politycznymi. Osoba matki zajmuje drugoplanowe miejsce. Są to luźne wspomnienia tworzące tło głównej fabuły, dotyczące meritum spraw złączonych z Jánosem. Niemniej jednak pozbierane i uzupełnione dostępnymi źródłami mogły stanowić pewną próbę rekonstrukcji jej biografii. Z niej możemy się dowiedzieć, że Elżbieta oprócz prac związanych z zarządzaniem dobrami męża, angażowała się w prace społeczne i charytatywne tak w czasie I wojny światowej (jako przewodnicząca sekcji Czerwonego Krzyża w Nitrze), jak i w czasie II wojny światowej, przy powstawaniu licznych obozów internowania dla uchodźców polskich.

Od początku powstania komitetu budowy kościoła polskiego, a po wybudowaniu w komitecie budowy schroniska dla ubogich przy Óhegy u. 11 w Budapeszcie, brała

czynny udział. O tej działalności dowiadujemy się z protokołów zebrań w latach 1912–1942. Sprawa budowy kościoła dla robotników polskich, tworzących kolonię polską w dziesiątej dzielnicy Budapesztu (Kőbánya) stała się głośna od momentu przybycia ze Lwowa ks. Wincentego Danką z polecenia metropolity lwowskiego abp Józefa Bilczewskiego w 1908 r. Od pierwszych tygodni kapłan jako kapelan kolonii polskiej zaczął organizować komitet oraz pisać odezwy, a także w 1911 roku przygotował książeczkę, której treść miała na celu pobudzić zainteresowanie tą sprawą oraz przywołując wspólną historię polsko-węgierską uzasadnić wielką potrzebę zrealizowania tego zbożnego przedsięwzięcia. Została wydrukowana w języku polskim i węgierskim oraz udostępniona społeczeństwu polskiemu i węgierskiemu, zwłaszcza, że papież Pius X udzielił temu dziełu na piśmie swojego błogosławieństwa. Pierwszą wzmiankę o podjęciu działalności na rzecz planowanego dzieła ks. Danką spotykamy w gazecie dzielnicy Kőbánya, w którym znalazła się informacja o loterii fantowej i zbiórce pieniędzy na budowę kościoła. Działkę pod budowę przekazała stołeczna rada miasta. W 1913 r. ks. W. Danek przygotował odezwę do Polaków na obczyźnie z prośbą o wspomnienie komitetu budowy kościoła. Wraz z innymi nazwiskami znaczących osób widzimy także podpis hr. Elżbiety Tarnowskiej. W 1913 r. na specjalnie zwołanym zebraniu, które odbyło się w sali szkolnej przy placu Kápolnátér, ks. Danek ogłosił uroczyste i podziękował za zebranie znacznej sumy na budowę kościoła – 1155 koron hr. Elżbiecie Tarnowskiej z Nyitraújlak, która wśród polskiej arystokracji zebrała ową znaczną sumę. Elżbieta od 1914 r. została przewodniczącą komitetu budowy kościoła polskiego po ustąpieniu poprzedniej hr. Károlyi Gyuláné.

Rozpoczęła się długoletnia, bardzo odpowiedzialna współpraca nad urzeczywistnieniem wielkiego dzieła powstania polskiej placówki duszpasterskiej w Budapeszcie. Zmieniała się sytuacja polityczna, gospodarcza, uwarunkowania historyczne, także ulegały radykalnej zmianie. Mimo tych przemian i przetasowań składu członków komitetu budowy kościoła, a potem po wybudowaniu, komitetu budowy schroniska dla ubogich, funkcja świeckiej przewodniczącej pozostawała niezmienna. Osoba E. Tarnowskiej, jak wynika z protokołów, wybierana były jednogłośnie. W czasie inwazji bolszewickiej po tragicznym układzie – dekrete pokojowym w Trianon – z obawy przed grabieżą majątku zebranego na budowę, w znany tylko sobie sposób ukryła środki. W protokole z 1920 r. fakt ten został ujawniony jak i patroni komitetu, na czele którego stali ks. W. Danek z hr. E. Tarnowską. Patronami byli również prymas Węgier János Csernoch i abp Józef Bilczewski.

Ksiądz W. Danek postanowił dać do wykonania tablice fundatorów kościoła. W tym celu wystosował odezwę do wiernych polskich i węgierskich, w której zaznaczył, że umieszczenie imienia darczyńców znajdzie się, jeśli złożone zostanie na budowę kościoła przynajmniej 100 koron. W niedługim czasie lista była już goto-

wa. Pierwszym ofiarodawcą okazał się cesarz Monarchii Austro-węgierskiej Franciszek Józef, wykładając ze swej szkatuły 500 koron. Wśród darczyńców znajdujemy nazwiska arystokracji polskiej, między innymi ojca Elżbiety, prof. hr. Stanisława Tarnowskiego, jak i samej Elżbiety, oraz hr. Kazimierza Mycielskiego, dyplomaty w poselstwie polskim w Budapeszcie. Elżbieta zatem była czynnym świadkiem powstawania historycznego dzieła ks. W. Danką przez wszystkie wydarzenia, które wiązały się z powstawaniem kościoła oraz schroniska dla ubogich. Ostatnia informacja z działalności Elżbiety ukazała się na łamach „*Więści Polskich*” z 1942 r z walnego zebrania stowarzyszenia „*Schronisko Polskie*”. Dalsza działalność stawała się niemożliwa z powodu rozwoju wypadków wojennych na terenie Czechosłowacji, a później i na Węgrzech.

E. Tarnowska zajmowała się też pracą intelektualną. Opanowała doskonale język węgierski i podjęła się pracy tłumacza. Zainteresowała ją działalność dydaktyczna i pedagogiczna słynnego w latach trzydziestych bp Tihaméra Tótha Postanowiła przetłumaczyć niektóre książki jego na język polski i wydać w Krakowie u księży Jezuitów.

Okres przeżytych 7 lat małżeństwa w Nyitraújjak, trójka ślicznych dzieci, piękny pałac z ogrodem, dobrze prosperujące gospodarstwo obejmujące ziemię, winnice, lasy, dające odpowiednie dochody zapowiadało dobrą przyszłość. Córka Maria w



Lista darczyńców – tablica z Kościoła Polskiego w Budapeszcie

For.: Barbara Pál

swej książce po latach stopniowego tracenia tych dóbr zatytułowała jeden z rozdziałów książki – „*Utracony raj*”. Elżbieta utraciła wspaniałego męża, a po latach wraz ze zmieniającymi się uwarunkowaniami historycznymi i politycznymi kolejno wszystko, co było jej dane, aż w końcu i ukochanego syna. Zmuszona została z córką uciekać do krewnych we Francji, aby ratować swoje życie i pomagać na odległość drugiej córce z pięciorgiem dzieci, pozostającej w nędzy i nieustannej walce o życie brata, mającego już żonę z dwójką dzieci.

Studiując kolejne losy Elżbiety i jej dzieci uświadamiamy sobie, iż była to prawdziwa droga krzyżowa, która w najwyrazistszy sposób urzeczywistniała się od chwili aresztowania Jánosa aż do jego śmierci, której już nie dożyła. Towarzyszyła dzieciom swym matczynym sercem, czego wyrazem są listy nieustannie wymieniane z córką Marią, która pozostając w Nyitraújlak stała się pomostem między Jánosem a Elżbieta i Luizą, będącymi w Montrésor. W korespondencji niejednokrotnie uwypukla się ogromna troska wzajemna, szczególnie o Jánosa. W miejscach uwięzienia, zawsze z współwięźniami byli kapłani, którzy potajemnie odprawiali Mszę św. konsekrując kruszyny chleba i zapewniając więźniom a wśród nich i Jánosowi komunię świętą. Elżbieta odprawiała drogę krzyżową, duchowo razem z synem, umacniając go swą matczyną miłością, wysyłając swoje błogosławieństwo jemu jak i pozostałym za „*żelazną kurtyną*”.

Hrabina Elżbieta Tarnowska Esterhazy to postać wyjątkowa. Była matką, węgiersko-polskiego męczennika dwóch totalitaryzmów czasów II wojny światowej, a także skutków jej w Europie Środkowo-Wschodniej. Swoją postawą ukazała różnicę w wychowaniu między bezbożnym a ewangelicznym światem. Chociaż wydawałoby się, że osoby wierne Ewangelii są w wielu wypadkach przegrane, jednak to oni zdobywają pełnię życia, wbrew zamiarom bezbożnych ideologii, co też i na dzisiejsze czasy pozostaje aktualne.



Portret J. Esterházyego i jego
fotografia więzienna

Naszą jedyną nadzieją jest Chrystus

Od samego początku istnienia chrześcijaństwa siły zła próbują zafałszować prawdę o Chrystusie, zohydzić Kościół katolicki i kapłanów oraz wzbudzić do nich nienawiść. Posługują się częściową prawdą, aby przekazać kłamstwo.

„NIENAWIDZĄ MNIE BEZ POWODU”. (J 15,25)

Walka z Chrystusem i Jego Kościołem trwa od samego początku jego powstania. Kiedy Jezus Chrystus rodzi się w Betlejem, gdy przychodzi do każdego człowieka z darem swojej Boskiej miłości, to wielu nie chce Go przyjąć (por. J 1,11). Mówią do Jezusa, Józefa i Maryi: „nie ma miejsca, nie chcemy przyjąć”. Od dnia swych narodzin i przez całe swoje ziemskie życie Jezus spotyka się z wrogością i nienawiścią wielu ludzi. Już na początku publicznej działalności Chrystus został tak znienawidzony przez uczonych w Piśmie i faryzeuszów, że szukali oni sposobu, aby Go zabić (por. J55,18). W miarę upływu czasu ich nienawiść do Jezusa narastała (zob. J 7,1.25.30.32; 8,37.40) i doprowadziła do skazania Go na śmierć krzyżową. „Nienawidzą Mnie bez powodu” (J 15,25) – powiedział Jezus. I tak przez wszystkie wieki, aż do dnia dzisiejszego, Jezus Chrystus traktowany jest przez wielu z obojętnością, wzgardą, odrzuceniem lub wręcz z nienawiścią.

Jezus wskazał swoim uczniom główną przyczynę tej nienawiści: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwszej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi.” (J 15,18-19)

Jak można nienawidzić Jezusa Chrystusa, który jest jedynym źródłem miłości i życia? Odpowiedź daje On sam, zwracając się do pragnących Go zabić: „Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa.” (J 8,43-44)

Główne źródło nienawiści jest w „ojcu kłamstwa”, czyli w szatanie. To szatan i ludzie, którzy oddali się w jego niewolę, nienawidzą Chrystusa i Jego mistycznego Ciała, którym jest Kościół. Nienawidzą kapłanów, osób zakonnych i ludzi wierzących. To właśnie ta demoniczna nienawiść do chrześcijaństwa doprowadziła w różnych okresach historii do zbrodni ludobójstwa milionów wyznawców Chrystusa.

Więcej chrześcijan zginęło w XX w. z powodu nienawiści do ich wiary aniżeli w pierwszych XIX wiekach od narodzenia Chrystusa. Trzeba tu wspomnieć o niezwykle krwawych prześladowaniach Kościoła katolickiego w Meksyku (1926–1930) przez ateistyczno-masoński rząd, ziejący nienawiścią do wyznawców Chrystusa. Tysiące księży i setki tysięcy wiernych zostało wówczas zamordowanych tylko dlatego, że

wierzyli w Chrystusa. Podobnie było w Hiszpanii (1936–1939), kiedy to ateistyczne rządy komunistów i socjalistów, kierując się nienawiścią do Chrystusa, w bestialski sposób wymordowały 13 biskupów, 4184 księży, 2648 zakonników i zakonnice oraz dziesiątki tysięcy wiernych.

Ostatecznym celem ateistów było całkowite zniszczenie chrześcijaństwa. Dlatego w tak bezwzględny i bestialski sposób męczono i mordowano duchowieństwo oraz ludzi wierzących zarówno w hitlerowskich Niemczech, jak i w krajach komunistycznych. Także w Polsce komuniści w bestialski sposób torturowali i mordowali księży. Tak między innymi zamęczono bł. ks. Popiełuszkę, ks. Zycha, ks. Niedzielaka i ks. Suchowolca. Z kolei hitlerowcy stworzyli nawet specjalny blok dla duchownych w obozie koncentracyjnym Dachau, w którym większość więźniów stanowili polscy księża katolicy. Hitlerowcy i komuniści zamordowali łącznie 2500 polskich duchownych. To nienawiść do Chrystusa sprawia, że chrześcijanie są najbardziej prześladowaną grupą religijną na świecie. Każdego roku mordowanych jest przeszło 100 tysięcy ludzi świeckich i kapłanów tylko dlatego, że są wyznawcami Chrystusa. Geniusz kłamstwa

Od samego początku istnienia chrześcijaństwa siły zła próbują zohydzić ludziom kapłanów i Kościół. Posługują się częściową prawdą, aby przekazać kłamstwo. Faktem jest, że Judasz, jeden z 12 apostołów, popełnił straszny grzech, zdradzając Jezusa. Zdrada Judasza powtarza się w kolejnych pokoleniach. Są kapłani, którzy ulegają pokusie zdrady i się deprawują, zadając wielkie cierpienie Jezusowi i Jego Kościołowi. Geniusz diabolicznego kłamstwa polega na tym, że pokazując judaszową zdradę upodłego księdza, sugeruje się, że wszyscy księża są tacy. Słudzy ojca kłamstwa, zaślepieni nienawiścią do Chrystusa, manipulują opinią publiczną, wzbudzając nienawiść do kapłanów i Kościoła katolickiego. Ich celem jest przygotowanie gruntu do całkowitej marginalizacji i likwidacji Kościoła katolickiego. Ten posiew nienawiści trwa nieustannie w liberalnych i lewicowych środkach masowego przekazu. Ostatnim tego przykładem jest film Kler. Jest to ordynarny paszkwil wymierzony w duchowieństwo Kościoła katolickiego. Wymowa tego filmu jest jednoznaczna: wszyscy księża są ludźmi całkowicie zdeprawowanymi, godnymi największej pogardy i odrzucenia.

Taką samą strategię stosował szef propagandy III Rzeszy J. Goebbels, który tak mówił w 1937 r.: *„Każdego dnia wychodzą na światło dzienne przypadki nadużyć seksualnych, których dopuszczają się członkowie kleru katolickiego. Niestety, nie można już mówić o pojedynczych przypadkach, lecz raczej o zbiorowej zapaści moralnej. Wielu kapłanów i zakonników przyznało się do winy. Bez wątpienia owe tysiące przypadków odkrytych przez wymiar sprawiedliwości stanowią zaledwie wycinek prawdziwych liczb, wzięwszy pod uwagę, że hierarchia kościelna zdołała ukryć i zatuszować wielu zwyrodnialców.”*

Już jeden z głównych ideologów rewolucji francuskiej Denis Diderot instruował przywódców rewolucji, że najlepiej jest walczyć z Kościołem przez oczernianie i moralne zozydzenie duchowieństwa. Podobnie postępował Hitler. Po przejęciu władzy z wielką determinacją walczył z chrześcijaństwem. Najpierw zaczął zwalczać katolickich księży i zakonników. Chodziło mu o ich całkowitą dyskredytację w oczach społeczeństwa. Dlatego w Niemczech od 1935 r. ruszyła lawina sądowych procesów księży i zakonników oskarżanych o pedofilię o homoseksualnym charakterze. Propagandzie hitlerowskiej chodziło o to, aby społeczeństwo niemieckie postrzegało katolickich duchownych jak „pospolitych przestępców”.

Ministerstwo Propagandy III Rzeszy wydawało dziennikarzom dyrektywy, jak powinni relacjonować procesy księży. Nakazywano im, aby temat „niemoralności” katolickiego duchowieństwa był ciągle obecny na łamach niemieckiej prasy. Goebbels wyjaśniał im, że powinni przez dłuższy czas „mądrze dozować” informacje i w ten sposób ciągle ożywiać zainteresowanie opinii publicznej niemoralnym postępowaniem księży. Chodziło o to, aby tak skompromitować Kościół katolicki, aby nie miał on żadnego wpływu na wychowanie młodych Niemców. Tak Hitler mówił do swoich współpracowników o katolickich księżach: *„Napiętnujmy ich jako pospolitych przestępców! Zedrę z ich oblicza czcigodną maskę. A jeśli to nie wystarczy, sprawię, że będą wyśmiewani i pogardzani.”*

MASONERIA

W ten groźny scenariusz zmasowanej ateizacji poprzez demoralizację wpisuje się działalność masonerii, której podstawowym celem jest zorganizowana walka z Chrystusem oraz z Kościołem katolickim. Ta tajemnicza organizacja stawia sobie za cel całkowite zniszczenie katolicyzmu. Tak napisał jeden z jej liderów: *„Rozpowszechniamy szeroko nałogi i korupcję. Niech ludzie oddychają tym wszystkim swymi pięcioma zmysłami, niech to piją, niech się tym sycą. [...] Poddajcie masy deprawacji, a nie będziecie mieć katolików. [...] Aby zniszczyć Kościół, trzeba byłoby zniszczyć kobiety [...], demoralizujemy je wraz z Kościołem. [...] Najskuteczniejszy cios w serce Kościoła – to zepsucie.”* (A. de Lassus, *Masoneria, intrygująca tajemniczość*, Warszawa 1993, s. 104.)

Kiedy w 1917 r. masoneria celebrowała w Rzymie 200-lecie swego istnienia, jej przywódcy zapowiedzieli wówczas, że rozpoczynają ostateczną walkę z Kościołem, której celem jest całkowite jego zniszczenie. Podjęte zostały działania, aby walczyć z Kościołem przez demoralizację i rozkład środowisk katolickich od środka. W tym celu wysyłano do seminarium i zakonów swoich ukrytych agentów. Przed komisją śledczą w Senacie USA znana działaczka komunistyczna Bella Dodd ujawniła szokujące fakty. Zeznała pod przysięgą: *„W latach 30. wprowadziliśmy 1100 mężczyzn*

do kapłaństwa, aby zniszczyć Kościół od wewnątrz. Chodziło o to, aby ci ludzie zostali wyswięceni, a następnie wspięli się po drabinie wpływów i władzy jako prałaci i biskupi.”

MANIPULACJA

Musimy być świadomi, że stoimy dzisiaj w obliczu gigantycznej medialnej manipulacji, której celem jest podważenie autorytetu Kościoła katolickiego. Ta pełna hipokryzji manipulacja polega na tym, że środki masowego przekazu całkowicie przemilczają dziesiątki tysięcy przypadków pedofilii wśród różnych grup społecznych, natomiast skupiają się na nielicznych tego rodzaju czynach popełnionych przez duchownych. Chodzi o wdrażenie w świadomość ludzi schematu skojarzeniowego, że ksiądz to pedofil.

Popatrzmy na fakty. Raport rządu Stanów Zjednoczonych Children’s Bureau stwierdza, że w 2011 r. na terenie USA zostały zarejestrowane 61 472 seksualne przestępstwa dokonane na dzieciach. Z tej liczby 0,034 procentu takich czynów popełnionych zostało przez osoby duchowne. Badania przeprowadzone przez niezależny ośrodek John Jay College of Criminal Justice wskazują na fakt, że od 1950 do 2002 r. na terenie USA za winnych nadużyć seksualnych wobec nieletnich zostało uznanych sześć tysięcy nauczycieli wychowania fizycznego i trenerów sportowych. W tym samym czasie w USA pracowało 109 tysięcy kapłanów. W ciągu 52 lat za nadużycia seksualne prawomocnymi wyrokami skazano ok. 100 księży, których wydalono ze stanu kapłańskiego. Tylko 22 z nich było oskarżonych o pedofilię w sensie ścisłym, natomiast 78 zostało skazanych za przestępstwa seksualne z osobami dorosłymi. W USA stwierdzono 39 milionów aktów pedofilskich; w 60% z nich ofiarami były dzieci zwyrodniałych ojców, ojczymów czy wujków. Jest to oczywisty efekt „rewolucji seksualnej”, wszechobecnej pornografii, którą bez żadnych zahamowań promują media. Producenci pornografii, antykoncepcji oraz właściciele klinik abortyjnych i stosujących metodę *in vitro* czerpią ze swej działalności miliardowe dochody. Ich klientami są ludzie zagubieni moralnie i uzależnieni od seksu. Kościół katolicki, który wzywa do nawrócenia, do czystości serca i całkowitego zerwania z wszelką rozwiązłością seksualną, jest największym wrogiem dla tego demonicznego biznesu. Jest to zatem jedną z wielu przyczyn tego, że katolicy księża stali się obiektem pełnej nienawiści kampanii oczerniania i zniesławiania ich w środkach masowego przekazu.

„ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ” (RZ 12,21)

Wiemy, że tylko miłość Jezusa Chrystusa może przezwyciężyć całe demoniczne zło. Chrystus potrzebuje naszej zgody i naszych czystych serc, aby mógł działać w nas i przez nas docierać swoją miłością do największych grzeszników oraz do tych, którzy nas nienawidzą, aby doprowadzić ich do nawrócenia. Żeby Bóg mógł się nami po-

służyć dla dobra nas samych i innych osób, musimy spełnić następujące warunki:

1. Powinniśmy każdego dnia zawierzać siebie Jezusowi przez Maryję i zobowiązać się, że po każdym ciężkim grzechu natychmiast pójdziemy do spowiedzi, aby zawsze trwać w stanie łaski uświęcającej. Z tym wiąże się radykalne odrzucenie pornografii, rozwiązłości seksualnej, antykoncepcji, wszelkiego rodzaju praktyk okultyzycznych, alkoholizmu, narkomanii, nikotynizmu, obżarstwa, oglądania wrogich chrześcijaństwu stacji telewizyjnych, stron internetowych oraz czytania brukowych gazet i książek.

2. Trzeba tak uporządkować sobie program codziennych zajęć, aby na pierwszym miejscu zawsze była modlitwa: częstka różańca, Koronka do miłosierdzia Bożego, lektura i medytacja tekstów Pisma św., regularna spowiedź (przynajmniej raz w miesiącu) i jeżeli to możliwe – codzienna Eucharystia i adoracja Najświętszego Sakramentu.

3. Powinniśmy zawsze przebaczać wszystko wszystkim, do nikogo nie chować urazy, modlić się za nieprzyjaciół, nieść pomoc cierpiącym, chorym, osobom starszym i biednym, widzieć obecnego w nich Chrystusa.

4. Powinniśmy jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki. Jeżeli zdrowie na to pozwala, to w środy i piątki trzeba podjąć post o chlebie i wodzie.

Tylko ci, którzy trwają w łasce uświęcającej, którzy się modlą, podejmują post, przyjmują i adorują Jezusa w Eucharystii, mają najskuteczniejszą broń w walce z mocami zła (por. Mt 4,1-11). *„Zdobądźmy się zatem – pisał św. Jan Paweł II – na pokorę i odwagę modlitwy i postu, aby sprowadzić moc z Wysoka, która obali mury oszustwa i kłamstwa [...], i wzbudzi w ich sercach postanowienia i zamiary inspirowane cywilizacją życia i miłości.”* (Evangelium vitae, 100)

ks. M. Piotrowski TChr



D. Belotti: Św. Jan Paweł II

Odświeżenie pomnika w Balatonkeresztúr

3 maja w dniu święta Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski i Konstytucji 3 Maja odbyła się zorganizowana przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech przy wsparciu władz Węgier, uroczystość odświeżenia odnowionego pomnika upamiętniającego ofiary wypadku autokarowego w Balatonkeresztúr, połączona z błogosławieństwem nowego pomnika Matki Bożej Megjugorskiej. Uroczystości rozpoczęła msza święta sprawowana przez polskich i węgierskich księży pod przewodnictwem ks. László Varga biskupa diecezji kaposvárskiej w kościele w Balatonszentgyörgy. W imieniu rządu węgierskiego okolicznościowe przemówienie wygłosił Miklós Soltész, sekretarz stanu ds. wyznań i kontaktów narodowościowych w kancelarii premiera Węgier. Ambasadę Polską na Węgrzech reprezentował konsul Marcin Sokołowski – naoczny świadek wydarzeń sprzed 17 lat. Obecni byli węgierscy parlamentarzyści wraz z rzecznikiem narodowości polskiej w ZN Węgier dr Rónayné Słabą Ewą, polskie i węgierskie duchowieństwo z proboszczem Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztofem Grzelakiem SChr., polscy samorządowcy z przewodniczącym Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech Zsoltem Bátorym na czele, przedstawiciele polskich instytucji samorządowych oraz najstarszych organizacji polonijnych: Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema i Stowarzyszenia Katolików Polskich p.w. św. Wojciecha. Przybyły delegacje miejscowych władz. Licznie reprezentowana była węgierska Polonia. Szczególnego charakteru nadawała obecność gości z chorwackiego Mostaru i z Polski w osobach przedstawicieli rodzin ofiar nad-balatońskiej katastrofy, a wśród nich obecny był uczestnik ówczesnej pielgrzymki franciszkanin brat Stefan Banaszczuk. Uroczystości ubogaciła muzyczna oprawa mszy świętej w wykonaniu zespołu „Guadalupe” z Lublina i uczestnicząca w odświeżeniu pomnika Orkiestra Wojskowa Garnizonu w Kaposvár oraz młodzież Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech.



Fot.: Barbara Pál

1 lipca 2002 r. autobus wiozący polskich pielgrzymów do sanktuarium maryjnego w Medjugorje w Bośni rozbił się nad Balatonem. W wypadku zginęło 20 osób. W miejscu tym nieopodal Balatonkeresztúr przed laty wzniesiono pięciometrowy pomnik posiadający formę dzwonnicy, wykonanej z pnia drzewa. Pień i trzy odchodzące od niego konary okryte są kopułą z krzyżem. Pod kopułą umieszczono dwadzieścia dzwonek. Na pomniku widnieje dwujęzyczny cytat z Księgi Mądrości: „...zejsicie ich poczytano za nieszczęście, a oni trwają w pokoju” oraz napis: „Pamięci polskich pielgrzymów – ofiar tragicznego wypadku, który zdarzył się w tym miejscu 1 lipca 2002.” Nad tekstem widnieje wizerunek orła. Dziś u stóp pomnika, w miejsce dotychczas tam umieszczonej małej figurki Matki Bożej stanęła 1,5 metrowa, wykonana przez Mirco Fellici z marmuru karraryjskiego Matka Boska Medjugorska.

inf.www.polonia hu

Poniżej drukujemy wspomnienia jednej z uczestniczek tej tragicznej pielgrzymki, która przeżyła ten wypadek i brała udział w obecnym poświęceniu pomnika.

Pan Bóg mnie ocalił

Do ostatniej chwili nie byłam pewna, czy pojadę na pielgrzymkę. W końcu zdecydowałam się jechać, ze względu na rekolekcje kapłańskie, które miał prowadzić w Medjugorju ks. Gabriel Amorth. Bardzo zależało mi na osobistej rozmowie z nim.

W niedzielę 30. czerwca, o godz. 6.00 była Msza św. w Stoczku połączona z nabożeństwem czerwcowym. Cieszę się, że wyruszamy w drogę pobłogosławieni Najświętszym Sakramentem, co nigdy dotąd mi się nie zdarzyło. Kiedy zostałam sama w kaplicy oparłam czoło o Tabernakulum dziękując za to błogosławieństwo i prosząc Pana Jezusa, by towarzyszył nam w podróży. O 7.15 wyruszamy w drogę pięknym, nowoczesnym autokarem. Jeden z kierowców, pan Kazimierz jest jednocześnie właścicielem pojazdu. Ma ujmujący sposób bycia i odznacza się wrodzona uprzejmością. Ma jasne oczy, w których palą się wesole iskierki i naturalny szczery uśmiech. W Lublinie i Dukli wsiadają pozostali pielgrzymi. Nie znam prawie nikogo. Jedzie z nami 4 kapłanów i brat zakonny, którzy mają uczestniczyć w rekolekcjach kapłańskich. Zaczynamy odmawiać różaniec. Pierwszą część odmówiliśmy w intencji Ojca Świętego i jego pielgrzymki do Ojczyzny. Część bolesną różańca odmawiamy ofiarowując odpust za dusze wszystkich, którzy zginęli w wypadkach na drogach, którymi będziemy jechali. Nikt z nas nie podejrzewał, że modliliśmy się za nas samych.

Pośród pielgrzymów rzuca mi się w oczy śliczna 5. letnia Monika. Okrągła, uśmiechnięta buzia, wesołe oczy, długie, kręcone, związane w kucyk włosy. Jest śmiała, rezydentna, radosna. Dziwię się ogromnej ilości piosenek, które zna na pamięć. Umila nam podróż swoim dźwięcznym śpiewem. Jej mama siada obok mnie. Przemiała, skromna kobieta pełna mądrej macierzyńskiej miłości. Dowiaduję się, że Monika jedzie wraz z rodzicami i trzema starszymi braćmi. Wszyscy śpiewają i grają na instrumentach muzycznych. Stanowią rodzinną kapelę. Biorą udział w licznych konkursach i często wracają z nagrodami. Monika siedzi obok ks. Górskiego z Siedlec i śpiewa pieśni maryjne. Nie peszy się, jest b. odważna – zachwycające dziecko. Wszystkich napęłnia wesołością. W drodze modlimy się i śpiewamy. Opowiadam pielgrzymom o historii kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa i zachęcam do nabożeństwa pierwszych piątków miesiąca. Mówię o Fatimie i jak ważna jest modlitwa dzieci. Zachęcam do podjęcia również nabożeństwa pierwszych sobót miesiąca. Mówię o Róży Celakównie i o intronizacji Serca Jezusowego w rodzinie. Po koronce do Bożego miłosierdzia opowiadam o św. Faustynie i o sł. Bożym ks. M. Sopoćko. Jasno przedstawiam oficjalne stanowisko Watykanu w sprawie objawień w Medjugorju. Ponieważ Kościół zawsze zachowuje wielką ostrożność. Medjugorje nie jest oficjalnie uznane jako miejsce objawień Matki Bożej tak, jak np. Lourdes, jest uznawane jako miejsce kultu maryjnego, tak, jak np. Częstochowa, które jest miejscem modlitwy, a w którym nigdy nie było objawień.

Krótko mówię: o podstawowym orędziu: pokój, pokój, pokój, pojednajcie się z Bogiem i pojednajcie się ze sobą nawzajem; o tym, że Matka Boża nie mówi nic nowego czego, by nie było w Ewangelii, tylko przypomina o podstawowych prawdach wiary, o których się dzisiaj mówi niewiele lub prawie wcale, a mianowicie o rzeczach ostatecznych człowieka i działaniu szatana; przedstawiam „pięć kamieni” do walki z Goliatem naszych czasów: modlitwa różańcowa, Eucharystia, Biblia, post, spowiedź św. Widzę, że ludzie słuchają z uwagą. Kiedy się ściemniło oglądaliśmy filmy. O 21.00 mała Monika podeszła do mikrofonu i odśpiewała Apel Jasnogórski. Była to ostatnia pieśń, którą odśpiewała Monika w swoim życiu.

Dojeżdżamy do Budapesztu. Na widok świateł miasta odbijających się w Dunaju rozlegają się głosy zachwyty. Zatrzymujemy się około 22.00 na Wzgórzu św. Gellerta patrona Węgier. Światła miasta drgają w oddali. Stoję obok braci Moniki. Jeden z nich mówi: „*te światelka wyglądają jak znicze na cmentarzu*”. Odpowiadam – „*kiedy jest dużo gwiazd nie wiadomo gdzie kończy się ziemia, a gdzie zaczyna się niebo*”.

Podczas postoju Iza z Krakowa rozmawia z br. Stefanem, który próbuje ją uspokoić. Iza szlocha jest roztrzęsiona. Podchodzę, aby zapytać co się stało, ale odsuwam się na bok. Nie chcę być niedyskretna. Czuję, że lepiej nie zadawać jej teraz żadnych pytań. Ociągamy się nieco wsiadając do autokaru. Żal nam odchodzić z tego pięknego wzgórza. Wsiadając do autokaru widzę, że Iza siedzi na moim, pierwszym miejscu przy

oknie, ciągle płacze i nadal rozmawia z br. Stefanem. Iza uśmiecha się do mnie przez łzy. Zrozumiałam, że chciałaby jeszcze porozmawiać z br. Stefanem, więc poszłam na jej miejsce, na sam tył autobusu, na wprost przejścia. Na przedostatnim siedzeniu, obok szczupłego księdza siedzi pani Basia. Rozmawiamy o odpustach. „*Nie wiedziałam, że za odmówienie różańca można uzyskać odpust zupełny*” – powiedziała. Odpowiadam żartem, że w dzisiejszych czasach jesteśmy przyzwyczajeni do wygod. Kiedyś, żeby uzyskać odpust zupełny trzeba było iść do Ziemi Świętej, albo wziąć udział w wyprawie krzyżowej, a dziś wystarczy spełnić konieczne warunki i odmówić różaniec.

Nocą zazwyczaj czuwam wraz z kierowcami, nigdy nie śpię, przynajmniej do 3.00-4.00 w nocy. Trzeba zaparzyć im kawę, nieraz sprawdzić coś na mapie, jeśli zdarzy się jakiś niespodziewany objazd. Czasem trzeba po prostu być z kierowcą, żeby wiedział, że oprócz niego jest jeszcze ktoś, kto nie śpi. Tym razem drzemię spokojnie z tyłu autokaru, zadowolona, że mogę odpocząć. Zatrzymujemy się przy McDonaldzie, ale nie możemy skorzystać z toalety. Jedziemy dalej. Zatrzymujemy się na stacji Agip. Kierowcy myją przednią szybę autokaru i zmieniają się. Po krótkim postoju wsiadamy z powrotem do autobusu. Ukołysana monotonną jazdą zasypiam. Budzi mnie wstrząs, huk, krzyk. To trwa ułamek sekundy. Przebudziłam się w momencie, gdy autobus przewracał się na dach, świadoma tego, co się dzieje. „Boże mój, miłosierdzia”. Ponieważ w momencie wypadku spałam, nie trzymałam się niczego, rzucona siłą bezwładności, potoczyłam się wzdłuż przejścia. Wstaję o własnych siłach zupełnie spokojna. Widzę siedzenia odwrócone do góry dnem. Spod siedzeń słychać jęki i wołania o pomoc. „Boże, dziękuję Ci za to, że żyję. Ocaliłeś mnie, bo muszę wychować dzieci, które nie mają już ojca”. – to była moja pierwsza myśl. Natychmiast zaczęłam odmawiać koronkę do Bożego Miłosierdzia za pozostałych pielgrzymów, za tych, którzy już zginęli, za konających i za tych, którzy pozostali przy życiu. Obok mnie leży kobieta. Jej dłoń uwięzła pomiędzy siedzeniem a oparciem. Prosi mnie o pomoc. Usiłuję odepchnąć siedzenie i uwolnić jej rękę, ale zupełnie nie mam siły. Moje ciało jest miękkie jakby z gumy. Ktoś mnie woła: „Wanda, wychodź.” Wychodzę z autobusu o własnych siłach, boso, przez tylne okno, którego szyba stłukła się w momencie wypadku. Dopiero teraz widzę rozmiary tragedii, ale jestem spokojna. Nie słyszę krzyków, wrzasków, przekleństw, nic z tych rzeczy, które ogląda się w podobnych okolicznościach w amerykańskich filmach grozy. Jest w tym jakieś niepojęte dostojeństwo, pełna godności powaga. Ludzie, którzy ocalili modlą się za pozostałych. Ci, którzy czekają na pomoc w autokarze, jęcząc z bólu, również głośno się modlą. Przechodząc obok autokaru zobaczyłam konającą kobietę. Jej nogi były przygniecione wrakiem autokaru powyżej kolan. Spojrzałam jej w oczy. Jęknęła: „Boże, chyba nic się nie da już zrobić. Umieram. Ojciec nasz, któryś jest w niebie...”

To, co widzę jest straszne, ale nie ma żadnej paniki, ani żadnej hysterii. Jakiś młody mężczyzna powtarza: „*Boże, czemu zabrałeś mi żonę?*”

Zobaczyłam przy autokarze naszego kierowcę pana Kazimierza. Nie oddycha. Leży na wznak. Twarz ma piękną, spokojną, rozpromienioną łagodnym uśmiechem, wygląda jak król. Uklękałam wobec majestatu śmierci: „*Wieczny odpoczynek racz im dać Panie.*”

Na poboczu stoją trzej bracia Moniki. Odmawiają różaniec. Nie ma małej i rodziców. Jednemu z chłopców wrywa się prośba: „*Mamusiu, ja ciebie błagam... wyjdź z tego autobusu! Ja już zawsze będę posłuszny, zawsze będę grzeczny, tylko ty wyjdź...*” Chłopcy dalej odmawiają różaniec.

Wracam w stronę autokaru szukać ich rodziców i Moniki. Ratownicy nie pozwalają mi tam iść. Wymijam ich, Gestami rąk każą mi wracać na poboczce. Zatrzymuję się przy bracie Stefanie. Leży twarzą w dół, żyje: „*Wandziu, co z moimi nogami?*” – pyta. „*Są przyciśnięte autokarem.*” Drugi kierowca, pan Witold, ma złamaną rękę. Woła mnie po imieniu: „*Pani Wando, proszę mi pomóc.*” „*Nie potrafię. Nie mam siły, żeby cokolwiek zrobić.*”

Najgorsza jest ta bezradność... Ratownicy biorą mnie pod rękę i odprowadzają na poboczce. Rozumiem, że nakazują mi tam zostać. Mają rację. Przecież powinnam siedzieć bezruchu... Na poboczu leży Andrzej, szwagier brata Stefana. Ktoś prosi mnie, żeby mocniej zacisnąć opaskę na jego nodze. To pani Małgorzata z Lublina. Ona już zacisnęła mu opaskę z jakiejś koszulki, najmocniej jak umiała, ale Andrzej traci dużo krwi. Widzę, że ma skórzany pasek u spodni. Nie wiem, skąd ta jasność umysłu. Pomimo wszystko, jestem zupełnie spokojna i świadoma co i jak należy zrobić. Rozpinam klamrę, wyciągam pasek ze spodni i robię z niego solidną opaskę uciskową na udzie.

Po jakimś czasie zaczynam odczuwać silny ból, który nie pozwala mi oddychać. Nie pozwala mi nawet się modlić. Powtarzam tylko jedno: „*Bądź wola Twoja...*”, ofiarowując to cierpienie Bogu. Nie wiem jak długo czekamy. Najpierw zabierają najbardziej poszkodowanych. Przychodzi kolej i na nas. Ból wzmaga się coraz bardziej, ale nie tracę przytomności. „*Bądź wola Twoja.*” Jedziemy do szpitala. Przypomniały mi się słowa, które kiedyś powiedział Jakov. Zapytano go, na temat tajemnic, co może o nich powiedzieć. Po chwili zastanowienia Jakov odpowiedział: „*w każdej chwili trzeba być gotowym na śmierć.*” Teraz już wiem, co to znaczy. Spokojny, niedzielny dyżur stał się dla lekarzy i personelu szpitala czasem intensywnej pracy.

Rano przychodzą pracownicy polskiej ambasady, policjanci, tłumacze. Przedstawiam się jako pilot grupy. Pytają mnie ile osób było w autokarze. 49 plus 2 kierowców. Pytam, kto zawiadomił ambasadę. „*Pracownicy szpitala.*” Pytam ile osób zginęło? „*Dziewiętnaście*”... Łzy same płyną mi z oczu. Ilu jest rannych? „*32 osoby – czyli*

wszyscy pozostali.” Czy wszyscy jesteśmy w tym szpitalu? „*Nie. Zostaliście państwo rozmieszczeni w 5 różnych szpitalach.*” Po chwili wahania pytam o Monikę i jej rodziców. „*Nie żyją. Chłopcy jeszcze o niczym nie wiedzą.*” Nie potrafię powstrzymać gwałtownego płaczu, czuję przeszywający ból w płucach i w całym ciele. Nie wiem co mi właściwie jest, na pewno coś złamałam, ale mało mnie to w tej chwili obchodzi. Po jakimś czasie uspokajam się. Pytam jeszcze, kto powiadomi rodziny w Polsce, to należy do obowiązków pilota, wszystkie dokumenty zostały w autokarze. „*Proszę się nie martwić, wszystkim zajmie się ambasada. Czy macie państwo jakieś życzenia?*” Tak! Proszę, żeby do wszystkich osób z naszej grupy, we wszystkich szpitalach, codziennie przychodzili kapłani z Najświętszym Sakramentem i żeby udzielili sakramentu namaszczenia chorych wszystkim, którzy zechcą go przyjąć. Powtarzam z naciskiem, że to dla nas bardzo ważne. Tłumaczka patrzy mi w oczy, ściska mnie za rękę. „*Rozumiem, zadbamy o to.*” Czuję ogromną ulgę.

PS.

1. Ze szpitala wyszłam 16 lipca, w dniu święta Matki Bożej Szkaplerzenej. Kiedy wychodziłam z domu, a na dole czekała już na mnie taksówka, ostatnią rzecz, którą wzięłam ze sobą był szkaplerz karmelitański mojego synka, bo mój trochę się zniszczył.

Zamierzam za rok – jak Pan Bóg pozwoli – wrócić na miejsce wypadku, aby złożyć kwiaty pod krzyżem, który Węgrzy postawili na miejscu wypadku, na skrzyżowaniu dróg, na rondzie pomiędzy miejscowościami: Balatonkeresztúr (Krzyż Pański nad Balatonem) a Balatonszentgyörgy (św. Jerzy nad Balatonem).

2. Wyjeżdżając na rekolekcje zależało mi na rozmowie z ks. Amorthem. Na miesiąc przed wyjazdem napisałam do niego list, prosząc o rozmowę. Napisałam również do ks. bpa Andrea Gemma, który jest autorem listu duszpasterskiego dotyczącego walki duchowej, w którym wzywa wiernych do modlitwy i podjęcia walki duchowej ze złem, które bardzo panoszy się w naszych czasach. List ten ks. bp A. Gemma napisał 29 czerwca 1992 r. i po 10 latach został rozdany uczestnikom tegorocznych rekolekcji.

Nie dojechałam na rekolekcje i nie miałam okazji porozmawiać z ks. Amorthem, ale kiedy wyszłam ze szpitala, na dzień dobry w skrzynce pocztowej czekały na mnie dwa listy: od ks. Amortha i od ks. bpa A. Gemma.

Gdy kończę pisać tę relację dowiaduję się o śmierci p. Witolda – kierowcy, który po 23 dniach spędzonych bez przytomności w szpitalu na Węgrzech, czyścica na ziemi, w dniu poświęconym św. ojcu Pio, jako 20 ofiara tej tragedii, odszedł do Pana. Świeć Boże nad jego duszą – Amen.

Wanda Kapica

Artykuł ukazał się w czasopiśmie Echo Maryi Królowej Pokoju w sierpniu 2002 r.

Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego

PROGRAMY STAŁE

- W każdą pierwszą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim jest sprawowana Msza św. dla dzieci z udziałem dziecięcego zespołu „Kleksiki”.
- Msza św. w IV dzielnicy Budapesztu w każdą III niedzielę miesiąca.
- Msza św. w Tatabányi w każdą trzecią sobotę miesiąca
- W każdą sobotę od godz. 10.00 do 14.00 działa *przedszkole polonijne* w Domu Polskim, prowadzone przez *Siostry Misjonarki Chrystusa Króla (MChR)*.
- W każdy wtorek o godz. 19.00 w Domu Polskim odbywają się próby *Chóru św. Kingi*.
- Każdego 13-go miesiąca odprawiane jest *nabożeństwo fatymskie* w Kościele, a po nabożeństwie członkowie *Koła Różańcowego* spotykają się w Domu Polskim.
- Raz w miesiącu odbywają się *spotkania seniorów* w Domu Polskim.
- Raz w miesiącu odbywa się spotkanie młodych małżeństw w ramach „*Kościół domowego*”.
- W każdą środę miesiąca z inicjatywy Komisji Socjalnej OSP w Domu Polskim odbywają się zajęcia *gimnastyki zdrowotnej dla seniorów*.
- W każdą niedzielę po Mszy św. o godz. 18.00 odbywają się *spotkania grupy młodzieżowej „Emmanuel”*.

ROK 2019

STYCZEŃ

- 01 • **Nowy Rok** – uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki, przeżywamy także Światowy Dzień Pokoju.
- 06 • **Uroczystość Objawienia Pańskiego** inaczej zwana Świętem Trzech Króli. Podczas Mszy św. kolędowaliśmy z zespołem „Kleksiki”, a w Domu Polskim



6 stycznia



Fot.: Barbara Pál

- obejrzelśmy sztukę Zofii Kossak-Szczuckiej pt.: „*Gość oczekiwany*” w wykonaniu „*Naszej grupy teatralnej*” działającej przy parafii i w Domu Polskim.
- 13 • **Święto Chrztu Pańskiego**, podczas liturgii kołędowaliśmy z chórem pw. św. Kingi, a także włączyliśmy się w inicjatywę: „*Modlitwa Bez Granic*”. Intencją tej modlitwy jest odrodzenie i budowanie ducha wiary w przemieniającej się Europie. Ta inicjatywa zainspirowana jest myślą Sługi Bożego Roberta Schumana.
- 20 • **Dzień Babci i Dziadka**. W Domu Polskim przedszkolaki pod kierunkiem siostry Weroniki przygotowały przedstawienie jasełkowe specjalnie dedykowane polonijnym babciom i dziadkom.

LUTY

- 11 • **Światowy Dzień Chorego**, jest to święto ustanowione przez papieża Jana Pawła II w dniu 13 maja 1992 roku, obchodzone corocznie 11 lutego. Tego dnia modliśmy się wspólnie za wszystkich chorych i cierpiących nie tylko fizycznie ale i duchowo, za ich rodziny, za wolontariuszy poświęcających się na rzecz chorych i niepełnosprawnych, za lekarzy i cały personel medyczny. Ten dzień jest okazją do wyrażania szacunku dla życia we wszystkich jego fazach, oraz zdrowia. Po Mszy św wszyscy uczestnicy przeszli do Domu Polskiego na agapę.
- 16 • W przedszkolu działającym przy Polskiej Parafii Personalnej odbyła się zabawa karnawałowa dla dzieci. Przedszkolaki przebrane były za bohaterów znanych bajek, pojawiły się wróżki, królowy i rycerze.
- 17 • **Promocja Miasta Katowice**. W ramach VI edycji promocji regionów Polski, Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy filia Óhegy oraz Miasto Katowice zaprosiło do Domu Polskiego na „*Promocję Miasta Katowice*”. Prezentacji miasta dokonał Adama Łęski, Kierownik Referatu Promocji Zewnętrznej Urzędu Miasta Katowice. Przedstawiono fragmenty reportażu „*Więź silniejsza niż czas*” autorstwa Beaty Netz, pomysłodawczyni katowickiego Polsko-Węgierskiego Salonu im. Feliksa Netza – pisarza, poety, dziennikarza i tłumacza literatury węgierskiej. Nader ważnym elementem prezentacji Katowic w Domu Polskim było otwarcie wystawy „*Paweł Steller-Życie i twórczość*”. Ewa Liszka kustosz-kierownik Oddziału Muzeum Historii Katowic - Dział Grafiki im. Pawła Stellera dokonała wprowadzenia merytorycznego do wystawy na której prezentowanych jest 60 prac artysty. Muzeum Historii Katowic przedstawiła natomiast Zofia Szota – przedstawiciel Działu Fotografii.
- „*Paweł Steller (1895–1974) wybitny artysta – grafik, żył i pracował w Katowicach w latach 1925–1974. Zdobył uznanie w krajowych i światowych kręgach artystycznych. Prezentację zakończono programem artystycznym w wykonaniu*

duetu: Joanna Stasińska - saksofon i Sylwester Sośniak – gitara, a na zakończenie zaproszono wszystkich do polsko – węgierskiego stołu. Na spotkaniu obok wielu gości obecny był konsul RP na Węgrzech Marcin Sokołowski.”

- 26 • **Bal Karnawałowy Seniorów** – Każdy z uczestników miał na sobie jakiś pomysłowy strój, dominowały weneckie maseczki, ale nie tylko. O oprawę muzyczną balu zadbała nasza Polonuska – Teresa Csordás. Były przygotowane teksty piosenek zarówno polskich jak i węgierskich, więc wszyscy mogli pośpiewać. Były to stare przeboje węgierskie jak i tradycyjne polskie piosenki ludowe. Jak przystało na balową imprezę nie mogło zabraknąć obficie zastawionego stołu. Obiady-kolacje przygotowały s. Anna oraz Ewa Nagy i Teresa Danek. Natomiast desery zostały przyniesione przez uczestniczki balu.

MARZEC

- 1-3 • *„Na dobry początek Wielkiego Postu”* pod takim hasłem w Polskim Kościele w Budapeszcie głosił rekolekcje znany dominikanin o. Adam Szustak OP. Od wielu lat prowadzi życie wędrownego kaznodziei, realizując w ten sposób dominikańską dewizę *„Głosić Ewangelię wszystkim, wszędzie i na wszystkie sposoby.”* Ojciec Adam usiłuje przekazywać nam to, co autor biblijny chciał nam powiedzieć w kontekście swojej kultury, języka i ówczesnych zdarzeń. daje nam to poczucie, że tekst Pisma Świętego żyje w teraźniejszości i również dzisiaj zawiera prawdę, która może nas wyzwolić.
- 06 • **Środa Popielcowa** – początek Wielkiego Postu. Jest to pierwszy dzień Wielkiego Postu trwającego 40 dni bez wliczania niedziel. To dzień pokutny, w którym obowiązuje ścisły post. Przesłanie Środy Popielcowej polega na przypomnieniu wiernym o konieczności pokuty i duchowego przygotowania się na świętowanie Zmartwychwstania Chrystusa. Centralnym rytuałem podczas nabożeństwa jest posypywanie głów wiernych popiołem.
- 10 • **Promocja książki „Powinowactwa wyszebradzkie”**. Z okazji zbliżającego się Dnia Przyjaźni Polsko – Węgierskiej Polski Ośrodek Kulturalno – Oświatowy zorganizował w Domu Polskim spotkanie i promocję książki prof. Csaba Gy. Kiss *„Powinowactwa wyszebradzkie”*. Autora i książkę przedstawił dr Tibor Gerencsér – historyk. Ambasadę RP reprezentowała Dominika Hasińska, a wśród gości była rzecznik narodowości polskiej przy Parlamencie Węgier – Ewa Rónayné Słaba. Książka zawiera wspomnienia, szkice i eseje mówiące o związkach i problemach natury politycznej i kulturowej, którymi żyły kiedyś i żyją dziś narody państw Europy Środkowo – Wschodniej. Profesor Csaba Gy. Kiss, jest historykiem kultury, pisarzem, emerytowanym profesorem Uniwersytetu ELTE w Budapeszcie.

Od 2011 do 2018 również profesorem Uniwersytetu Warszawskiego w Warszawie. Brał udział w opozycji antykomunistycznej, w grupie założycielskiej Węgierskiego Forum Demokratycznego w 1987. Książka ta wydana została w Polsce z okazji Roku Kultury Węgierskiej w 2016 roku.

- 17 • **Występ „Naszej grupy teatralnej”** – dedykowany wszystkim Paniom z okazji ich święta.
- 22–23 • **Ekstremalna Droga Krzyżowa** już po raz trzeci wyruszyła z Polskiego Kościoła w Budapeszcie. Ideą Ekstremalnej Drogi Krzyżowej jest przeniesienie nabożeństwa poza budynek kościoła, przekształcenie jej w pioskę, nocną wędrówkę oraz głębokie przeżycie i doświadczenie własnej słabości. Podczas wędrówki wszyscy szli w skupieniu i milczeniu, zatrzymywano się tylko przy wyznaczonych stacjach drogi krzyżowej, gdzie słuchano rozważań, oraz modlono się. Trasa pielgrzymkowa przebiegała poprzez Most Wolności, do kaplicy św. Gellérta i dalej wzdłuż Dunaju aż do Szentendre. Do punktu docelowego pielgrzymi dotarli rano o godzinie siódmej, gdzie bardzo serdecznie przyjął ich o. Andrzej Kostecki OP.
- 24 • Z wielką radością powitaliśmy w naszej parafii ks. Leszka Kryżę TChr, Dyrektora Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Episkopacie Polski, a wcześniej naszego proboszcza. Podczas Mszy św. ks Leszek Kryża TChr wręczył lektorom i ministrantom znaki i krzyże służby liturgicznej.
- 31 • **Promocja książki Andre László Varga pt. „Węgrzy w Legionach Polskich 1914 – 1918”**. Organizatorami spotkania byli: Polski Ośrodek Kulturalno – Oświatowy oraz Samorząd Polski na Kőbánya. Wydawcą książki jest Polski Instytut Badawczy i Muzeum. Promocji towarzyszyła okolicznościowa wystawa fotografii Piotra Jantosa, a wśród gości byli członkowie Stowarzyszenia Historycznego „*Bitwa pod Gorlicami 1915*” z prezesem Pawłem Burekowskim na czele.

KWIECIEŃ

- 03 • **Spotkanie klubu Seniora** w Domu Polskim połączone z wiosennymi porządkami kapliczki Matki Bożej w ogrodach Domu Polskiego.
- 07 • **„W oczekiwaniu na relikwie św. Wojciecha”** pod takim hasłem odbyły się tegoroczne rekolekcje wielkopostne. Prymas Polski abp Wojciech Polak obiecał ofiarować relikwie św. Wojciecha do Polskiego Kościoła w Budapeszcie. Otrzymaliśmy je 23 kwietnia na uroczystościach wojciechowych w Gnieźnie. Stowarzyszenie św. Wojciecha obrało sobie za patrona świętego, którego historia życia związana była z narodami Środkowej Europy i który poprzez swoją działalność misyjną łączył ją z Europą Zachodu.

Aby dobrze się przygotować na przyjęcie relikwii, pierwszego patrona narodu polskiego, proboszcz Kościoła Polskiego w Budapeszcie zorganizował rekolekcje parafialne, przybliżające postać tego Świętego, które poprowadził ks. dr Marek Grygiel SChr.

Po Mszy św. w Domu Polskim „*Nasza grupa teatralna*” wystawiła sztukę opracowaną przez s. Weronikę na podstawie książki „*Mały Książę*” autorstwa de Saint-Exupery Antoine.

- 12 • Samorząd III dzielnicy Budapesztu wraz z tamtejszym Samorządem Narodowości Polskiej przy pomniku Męczenników Katynia zorganizowały spotkanie poświęcone 79. rocznicy zbrodni katyńskiej będące zarazem upamiętnieniem Dnia Pamięci Ofiar Katynia.

- 14 • **Niedziela Palmowa** – otwiera przed nami czas przeżywania największych tajemnic naszej wiary – Wielki Tydzień. Triumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy rozpoczyna ostatni akord Jego misji zbawienia świata. Poświęcenie przyniesionych palm włącza nas we wspólnotę ludzi, która w Chrystusie widzi zapowiadanego Króla oddającego życie za grzechy swojego Ludu. Kościół także obecną niedzielę przeżywa jako Dzień Młodzieży.



14 kwietnia

Fot.: Barbara Pál

- 19 • **Wielki piątek** – nasza wspólnota polsko-węgierska już po raz trzynasty odbyła Drogę Krzyżową w parku naprzeciwko Polskiego Kościoła w Budapeszcie. Udział w tym Nabożeństwie jest dla nas zawsze okazją do publicznego wyznania wiary w Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela.



19 kwietnia

Fot.: Barbara Pál

- 20 • **Wielka Sobota** – jest ostatnim dniem Wielkiego Tygodnia, a zarazem trzecim i ostatnim dniem Triduum Paschalnego. Tradycją Wielkiej Soboty jest święcenie pokarmów wielkanocnych. Najbardziej znanym symbolem, znajdującym się w wielkanocnym koszyku Baranek Wielkanocny. To symbol ofiary męki Chrystusa, który swoją śmierć na krzyżu przyjął spokojnie, pokornie, bez żalu. Przez cały dzień trwała adoracja Najświętszego

Sakramentu a po zapadnięciu zmroku odprawiona była Msza św. Wigilii Paschalnej, która należy już do obchodów Niedzieli Wielkanocnej. Wigilia Paschalna zakończyła się procesją rezurekcyjną.

- 21 • Wielka Niedziela Wielkanocna jest to „*Święto świąt*” dla katolików, najdonioślejszy dzień od stworzenia świata, dzień Zmartwychwstania Chrystusa. Po Mszy św. w Domu Polskim odbyło się wspólne polonijne spotkanie wielkanocne, zorganizowane tradycyjnie przez Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha i Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech. Siostry Misjonarki Chrystusa Króla, s. Weronika i s. Anna przygotowały niespodzianki dla najmłodszych w postaci jajeczek pochowanych w ogrodzie Domu Polskiego.
- 23 • W 1022. rocznicę śmierci św. Wojciecha w katedrze gnieźnińskiej celebrowana była Msza św., podczas której relikwie św. Wojciecha z rąk Prymasa Polski abp Wojciecha Polaka, otrzymało osiem parafii, między innymi Kościół Polski w Budapeszcie. Delegację naszej parafii oraz Stowarzyszenia św. Wojciecha reprezentowały osoby: proboszcz Polskiego Kościoła ks. Krzysztof Grzelak SChr, prezes Stowarzyszenia św. Wojciecha Molnarné Z. Sagun Monika, Katarzyna Takácsné Kalińska, Elżbieta Molnarné Cieślewicz oraz Małgorzata Soboltyński.
- 28 • **Niedziela Miłosierdzia Bożego.** Podczas Mszy św. śpiewał Chór Kameralny Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie pod dyrekcją Iwony Wiśniewskiej-Salamon. Po Mszy św. w Domu Polskim odbyło się spotkanie autorskie Teresy Kaczorowskiej i prezentacja książki: „*Oblawa Augustowska*”.

MAJ

- 03 • **Odsłonięcie pomnika w Balatonkeresztúr.** 1 lipca 2002 r. autobus wiozący polskich pielgrzymów do sanktuarium maryjnego w Medjugorie w Bośni rozbił się nad Balatonem. W wypadku zginęło 20 osób. W miejscu tym nieopodal Balatonkeresztúr przed laty wzniesiono pięciometrowy pomnik posiadający formę dzwonnicy, wykonanej z pnia drzewa. Na pomniku widnieje dwujęzyczny cytat z Księgi Mądrości: „...*zejście ich poczytano za nieszczęście, a oni trwają w pokoju*” oraz napis: „*Pamięci polskich pielgrzymów – ofiar tragicznego wypadku, który zdarzył się w tym miejscu 1 lipca 2002.*” Nad tekstem widnieje wizerunek orła. Dziś u stóp pomnika, w miejsce dotychczas tam umieszczonej maleńkiej figurki Matki Bożej stanęła 1,5 metrowa, wykonana przez Mirco Fellici z marmuru karraryjskiego Matka Boska Medjugorska. Polonijne uroczystości z okazji Święta Najświętszej Maryi Panny Królowej

Polski i Konstytucji 3 Maja kontynuowane były w budapeszteńskim Kościele Polskim gdzie odbyła się Msza św. w intencji Ojczyzny, Apel Jasnogórski i spotkanie w Domu Polskim.

- 15 • **Wernisaż wystawy malarskiej Milana Fioli** – czeskiego malarza, którego prace są zainspirowane postacią Marka Grechuty i jego piosenkami. Podczas wernisażu śpiewał czeski wokalista Jiří Neduha. Wystawę jak i spotkanie zorganizował Polski Ośrodek Kulturalno- Oświatowy.

- 19 • Relikwie I stopnia św. Jana Pawła II, zostały uroczyście przekazana bazylice św. Stefana w Budapeszcie. Podczas Mszy św. ksiądz arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, były sekretarz papieża Jana Pawła II, obecnie metropolita lwowski – który ofiarował te relikwie – przypomniał, kim był papież Polak i prosił abyśmy nie zapominali Jego nauki. Proboszcz bazyliki ks.



19 maja

Fot.: Barbara Pál

György Snell biskup pomocniczy diecezji esztergomsko-budapeszteńskiej podziękował za ten szczególny dar umacniający kontakty obu naszych narodów. Natomiast w Kościele Polskim 19 dzieci przyjęło sakrament eucharystii – **I Komunię Świętą.**

- 21 • W kinoteatrze narodowym „*Urania*” w Budapeszcie odbyła się uroczysta, doroczna gala wręczenia nagrody „*Pro Cultura Minoritatum Hungariae*”. Ceremonii dokonał wicepremier Węgier dr Zsolt Semjén oraz Minister ds. Wyznań, Mniejszości Narodowych i Organizacji Pozarządowych Miklós Soltész, a jednym z 13 laureatów nagrody była Tünde Trojan nasza polonijna koleżanka.
- 25 • Każdego roku z okazji Dnia Matki nasza wspólnota zbiera się na Mszy św. w Kościele Skalnym u Ojców Paulinów, gdzie znajduje się Polska Kaplica z wizerunkiem Jasnogórskiej Pani, aby pomodlić się w intencji Matek żyjących, zmarłych i oczekujących maleństwa. Mszę św. odprawił ks. proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie, Krzysztof Grzelak TChr wraz z ks. Szymonem Szolcem z parafii Matki Boskiej Szkaplerznej w Imielinie, a chór „*Harfa*” z Imielina towarzyszył nam w tej uroczystości.
- 26 • **Opust Parafialny.** Do Kościoła Polskiego pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych w Budapeszcie, wprowadzone zostały relikwie I – go stopnia św. Wojciecha – głównego patrona Polski. Dziękujemy



26 maja

Fot.: Barbara Pál

ojcu Romanowi Majewskiemu paulinowi, za wprowadzenie relikwii do naszej świątyni, oraz ks. Szymonowi Szolcowi z parafii Matki Boskiej Szkaplerznej w Imielinie, oraz chórowi „Harfa” z Imielina za wspólną modlitwę i śpiew. Po Mszy św. wszyscy uczestnicy spotkali się na agapie w Domu Polskim.

CZERWIEC

- 01 • W ogrodach Domu Polskiego odbył się parafialny **Dzień Dziecka**. Uczestniczyły w nim dzieci z całej parafii. Była trampolina i zamek królewski, gdzie księżniczki tańczyły z rycerzami. Odbył się turniej rycerski w strojach, które dzieci same projektowały i wykonały. Były także inne konkursy i zabawy, a na zakończenie wspólny słodki poczęstunek.
- 02 • **Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego** jest to wydarzenie, które kończy okres ukazywania się Zmartwychwstałego Pana uczniom. Nasza budapeszteńska parafia przeżywała radosną chwilę, bowiem młodzież – 12 osób – przyjęło sakrament bierzmowania. Szafarzem tego sakramentu był ks. Ryszard Głowacki Przełożony Generalny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, który przybył wraz z ks. Zbigniewem Kutnikiem Ekonomem Generalnym z Poznania.
- 12 • Polski Instytut w Budapeszcie wraz ze Stowarzyszeniem Polskich Katolików na Węgrzech pw. św. Wojciecha 12 czerwca zorganizował wystawę Mariana Kołodzieja „*Klisze pamięci. Labirynty*” w Galerii Platan. Wystawa została zaprezentowana w rocznicę pierwszego transportu polskich więźniów do KL Auschwitz w ramach przygotowania do obchodów 80-lecia wybuchu II wojny światowej. Wystawę zaprezentował franciszkanin o. Piotr Cuber OFMConv. z Centrum św. Maksymiliana w Harmężach (okolice Oświęcimia).
- 16 • **Uroczystość Najświętszej Trójcy**. Do grona Liturgicznej Służby Ołtarza dołączyli nowi ministranci: Markus i Dominik, którzy poprzez specjalne błogosławieństwo udzielone przez ks. Proboszcza zostali dopuszczeni do zaszczytnej służby Panu Bogu podczas celebracji liturgicznych.
- 22 • **Dzień Węgierskiej Polonii** organizowany przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech, zwyczajowo w okolicy święta św. Władysława, od 1996 roku patrona osiadłych na Węgrzech Polaków. W tym roku doroczną nagrodę polonijną „*Za zasługi dla Węgierskiej Polonii*” otrzymał nasz aktywny członek Stowarzyszenia św. Wojciecha – Béla Pauer.

22 • **Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, czyli Boże Ciało.**

Po Mszy św. polsko-węgierskiej wyruszyła procesja eucharystyczna do czterech ołtarzy. Nasz udział w tej procesji jest publicznym wyznaniem wiary w obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Niech to świadectwo umocni naszą parafialną wspólnotę i wpłynie na pogłębienie osobistej więzi z Chrystusem.

23–30 • W tym roku „*Wakacje z Bogiem*” dla dzieci, s. Weronika Jaworska zorganizowała w Poroninie. Było 26 dzieci, opiekunowie, wychowawcy oraz 2 księży.



23–30 czerwca

30 • **Uczczenie bohaterów Poznańskiego Czerwca oraz Węgierskiej Rewolucji 1956 roku** w kolejną rocznicę tamtych wydarzeń. Inicjatorem upamiętnienia tamtych wydarzeń w postaci kopijnika przed naszą Świątynią jest Węgierski Związek 56. Roku, Światowy Związek Bojowników o Wolność 56. Roku oraz Węgierski Samorząd na Kőbanyi. Pod kopijnikiem wieńce złożyła delegacja Polskiej Ambasady, delegacja Węgierskiego Związek 56. Roku, oraz Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha. Podczas Mszy św. pożegnaliśmy s. Annę Chruścielską, która przez 5 lat pełniła służbę w naszej wspólnotcie. Została przez swoje przełożone zakonne przeniesiona na placówkę do Rzymu.

Kronikę opracowała Małgorzata Soboltyński na podstawie str. internetowej Polskiej Parafii Personalnej, której redaktorką jest Barbara Pál

W numerze

<i>Droży Czytelnicy!</i> – KS. KRZYSZTOF GRZELAK	1
<i>Relikwie św. Wojciecha</i> – Z. MONIKA MOLNÁRNÉ SAGUN	2
<i>Święty Wojciech</i> – JAN KANAPARIUSZ	4
<i>Dekret o heroicznosci cnót kard. Józsefa Mindszentyego</i>	7
<i>Kardynał Mindszenty – Więzień historii</i> – WYWIAD ARTURA SPORNIKA	12
<i>Archidiecezja Krakowska poprowadzi proces beatyfikacyjny Jánosa Esterházyego</i> – JOANNA FOLFASIŃSKA	16
<i>Hrabina Elżbieta Tarnowska herbu Leliwa</i> – KS. MACIEJ JÓZEFOWICZ	20
<i>Naszą jedyną nadzieją jest Chrystus</i> – KS. M. PIOTROWSKI TCHR	28
<i>Odstonięcie pomnika w Balatonkeresztúr</i>	33
<i>Pan Bóg mnie ocalił</i> – WANDA KAPICA	34
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i>	39

ODPOWIEDZIALNI WYDAWCY:

- Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Email: adalbert@dombudapeszt.com
- Polska Parafia Personalna w Budapeszcie
Email: plebaniapl@onet.eu

REDAKCJA:

- ks. Krzysztof Grzelak, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie
- Małgorzata Soboltyński, email: smalgorzata43@gmail.com
- Z. Monika Molnárné Sagun

ADRES: 1103 Budapest, Óhegy utca 11.

REDAKTOR GRAFICZNY: Dominika Somogyi

DRUKARNIA: Páros Print Bt.



**STOWARZYSZENIE KATOLIKÓW
POLSKICH NA WĘGRZECH
PW. ŚW. WOJCIECHA**

**DOM POLSKI
IM. JANA PAWŁA II**

*Telefon: (+36 1) 262 69 08
www.dombudapeszt.com*

**POLSKA PARAFIA
PERSONALNA I
KOŚCIÓŁ POLSKI
W BUDAPESZCIE**

*Telefon: (+36 1) 431 84 13
www.parafiabudapeszt.republika.pl*

ADRES

1103 Budapest, Óhegy utca 11.

DOJAZD

*Czerwonym metrem (M2) do stacji Puskás Ferenc Stadion
i stamtąd autobusem 95 do przystanku Óhegy Park*



**SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ**



**POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE**

*„Projekt współfinansowany
w ramach sprawowania
opieki Senatu Rzeczypospolitej
Polskiej nad Polonią i Polakami
za granicą.”*